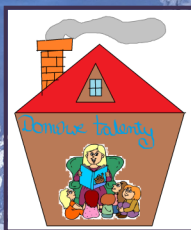


10.02.2016

Gazetka ED nr 1 (9) 2016

Dzieci i Rodzice Edukacji Domowej



Domowe Talenty

Drodzy czytelnicy i czytelniczki!

Kolejny numer gazetki nieco opóźniony, za co bardzo przepraszamy. Myślimy jednak, że choć niektóre tematy już trochę nieaktualne, to i tak z chęcią je przeczytacie. A oto, co mamy do zaproponowania:

1. **Wydarzyło się.** Nie chcieliśmy relacjonować wydarzeń związanych z obcięciem subwencji, bo każdy pewnie śledził to na bieżąco, ale postanowiliśmy zamieścić bardzo ciekawy wywiad z panem profesorem Markiem Budajczakiem, zamieszczony na stronie Ewy Jurkiewicz <http://edudom1.wix.com/edudom> Polecam serdecznie tę stronę. Można tam znaleźć wiele ciekawych artykułów związanych z ostatnimi wydarzeniami.
2. **Nasze portrety.** Portret Antka Pskita.

5. **Jesteśmy twórcami.** Jak zwykle ten dział cieszy się dużą popularnością. Mamy opowiadanie Klary Kopeć „Zdrada”; Marty Jurgielajtis, „Nie będzie lekko”; dwa teksty związane z Bożym Narodzeniem: Ani Łukawskiej, „Spotkanie z Mikołajem” i „Jaselka” Tosi Wiśniewskiej; oraz „Z pamiętnika szynszyli” Macieja Szczurowskiego.
6. **Rzecz czarnoleska.** Dziś o odmianie nazwisk.
7. **Skrzynia różności.** Mikołaj Dueholm przysłał tekst „Polacy na Kremlu”, Jakub Głazewski - „Wojna Jom Kippur”, Maciej Szczurowski - „1050 lat Polski”, Helena Trzeciak - „Sójka”, Magdalena Głazewska - „Historia Hamzy”. Mamy też dwa opisy przeżyć wewnętrznych napisanych przez Maję Chyrę - „Balladyna” i „Alina”.



8. **Językowy zawrót głowy.** Porady językowe Magdaleny Głazewskiej.
9. **Rady porady.** Przepisy mamy Oli. Ola Imach.
10. **Zagadkowo.** Dziś rysunki Oli Skórki związane z baśniami, legendami i mitami. Spróbujecie odgadnąć?
11. **Salonik poetycki.** O „Bajkach” Ignacego Krasińskiego napisała Magdalena Głazewska.

Zachęcamy do lektury.

Redakcja

3. **Kącik podróżniczy.** Tekst Basi Pskit o Budapeszcie i jej siostry, Uli, o Lublanie.
4. **Pasje, pasje...** Owocem swojej miłości do rysowania podzieliła się z nami Ola Skórka, która też napisała kilka słów o sobie.

Przypominamy, że zagadki należy przysyłać na adres Klary Kopeć [klaciszka@gmail.com], natomiast własną twórczość na adres Magdaleny Głazewskiej



Wydarzyło się...

Edukacja domowa – czas na zmiany.

Prezentujemy Państwu wywiad z prof. Markiem Budajczakiem – pracownikiem naukowym UAM w Poznaniu, wraz z żoną Izabelą jest pionierem edukacji domowej w Polsce; obecnie aktywnie uczestniczy w procesie kształtowania się tej formy nauczania; autor monografii „Edukacja domowa”.

Edukacja domowa to, w Polsce, temat ciągle intrygujący i, co tu dużo mówić, słabo jeszcze zakorzeniony w świadomości społecznej, chociaż z każdym rokiem powiększa się grono rodziców podejmujących decyzję o uczeniu w domu własnego dziecka. Jeśli chodzi o regulacje prawne, to właściwie jesteśmy na początku kształtowania się optymalnego modelu edukacji domowej w Polsce. Słowo „optymalny” powinno odnosić się do rodziców, a nie aparatu państwowego i urzędników i dlatego tak ważna jest aktywność edukatorów domowych, nie tylko w zakresie aktywności dydaktycznej, ale w dyskusjach dotyczących tego, co należałoby jeszcze zmienić, poprawić, uwzględnić. Dzięki działalności takich osób, jak prof. Marek Budajczak, powoli udaje się wypracowywać coraz korzystniejsze dla rodziców rozwiązania. Ale przed nami sporo jeszcze do zrobienia, o czym możemy się przekonać po przeczytaniu wywiadu z Panem Profesorem.

Niezbędnik Rodzica: *Jak ocenia Pan obecną sytuację edukacji domowej w Polsce?*

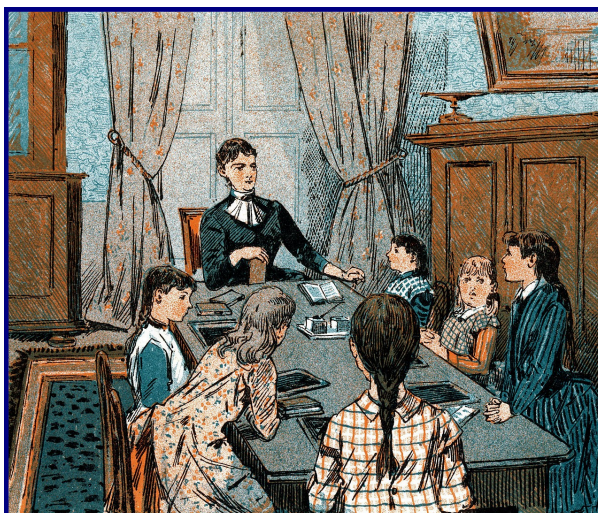
Prof. M. Budajczak: Jest ona nieoczywiasta. Warunki prawne nie są najgorsze. Powiem więcej – są nawet całkiem dobre, istnieją bowiem przepisy sprzyjające edukacji domowej. Na przykład rodzice mają możliwość wyboru szkoły dla swojego dziecka i nie muszą zapisywać go do szkoły rejonowej. Od czerwca ubiegłego roku istnieje też możliwość podjęcia decyzji o rozpoczęciu edukacji domowej w dowolnym momencie roku szkolnego, a nie tak, jak było to wcześniej, z graniczną, majową datą, przez co „spóźnieni” rodzice byli zablokowani przez cały rok. Z drugiej strony ciągle jeszcze istnieją kwe-

stie niedostatecznie lub źle uregulowane, jak na przykład kształt egzaminów klasyfikacyjnych, czy też konieczność przedkładania szkole, z którą się współpracuje, opinii poradni psychologiczno - pedagogicznej. Warto zwrócić uwagę, że w przypadku wszystkich uczniów uczących się w szkole poddawanie się badaniom w poradni jest całkowicie dobrowolne, natomiast uczniowie edukacji domowej są, z mocy ustawy, zmuszeni do poddania się poradzianym procedurom. Resort edukacji szereg razy przymierzał się też do zmiany przepisów, tak by radykalnie ograniczyć dostęp do edukacji domowej, np. przez wymóg posiadania przez rodziców wykształcenia wyższego nauczycielskiego. Dla zdecydowanej większości rodziców byłby to warunek nie do spełnienia. Z niepokojem obserwuję jeszcze jedno bardzo negatywne zjawisko. Chodzi o traktowanie edukacji domowej wyłącznie jako biznesu, rozwijanego przez nieuczciwych „przedsiębiorców”, co jest bardzo szkodliwe dla całego środowiska i dla przyszłości edukacji domowej w Polsce.

NR: *No cóż dotacja w wysokości ponad 800 złotych na ucznia miesięcznie, wypłacana przez cały rok, to spora pokusa dla „zaradnych” i „przedsiębiorczych”. Nie zniechęca ich nawet zapis ustawy oświatowej zawarty w art. 83a. 1: „Prowadzenie szkoły lub placówki oraz zespołu (...) nie jest działalnością gospodarczą”, ani fakt, że dotacje z budżetu państwa (a więc z kieszeni podatników) znajdują się pod szczególną kontrolą.*

Prof. M. Budajczak: Okazuje się, że nie tylko prywatny biznes próbuje zawłaszczyć pieniądze wypłacane w formie dotacji oświatowej, takie próby podejmują również lokalne władze. Samorządy buntują się przeciwko przekazywaniu szkolem dotacji na uczniów edukacji domowej, twierdząc, że wypłacanie całej kwoty przypadającej na jednego ucznia jest nieuzasadnione, ponieważ skoro rodzice

uczą swoje dzieci w domu, to szkoły nie ponoszą z tego tytułu regularnych wydatków. Tu warto wyjaśnić, że nie ma żadnej podstawy prawnej i finansowej dla takiego rozumowania i że jest to jedynie próba pozyskania przez gminy dodatkowego źródła finansowania dla „swoich” wydatków. Gdyby jednak faktycznie doszło do uprawomocnienia zawłaszczeń, choćby nawet części, subwencji oświatowej, to byłoby to dyskryminujące dla dzieci i rodziców edukacji domowej. Takie działania, jako niedemokratyczne, zostałyby oprotestowane przez rodziców, którzy są podatnikami, a ich dzieciom przysługują te same prawa, co dzieciom uczęszczającym do szkoły. Urzędnicy resortu eduka-



cji doskonale zdają sobie sprawę z tych zakusów samorządowców na pieniądze oświatowe, co więcej, znam przypadek, gdy jeden z urzędników MEN w piśmie skierowanym do samorządu gdańskiego, i na jego wniosek, a zawierającym interpretację przepisów ustawy oświatowej, zawarł wskazówki, zgodnie z którymi nauczonym domowo dzieciom z zerówek nie przysługuje żadna dotacja. W oparciu o sugestie ministerstwa wiceprezydent Sopotu zażądała od jednej z placówek zwrotu środków dotacyjnych za kilka miesięcy wstecz i odmawiając ich, tym samym, na przyszłość. Wszcząłem w tej sprawie interwencję i, po wielu miesiącach, Rzecznik Praw Obywatelskich zajął jednoznaczne w tym względzie stanowi-

sko, stwierdzając, iż interpretacja ministerstwa jest z prawnego punktu widzenia całkowicie nieuzasadniona, stąd MEN nie miał prawa wydać samorządowcom takiej opinii, aby zaoszczędzili na dzieciach z zerówek.

NR: *Ministerstwo Edukacji Narodowej powinno dbać o odpowiednie finansowanie edukacji dzieci, a nie oszczędzać na edukacji ...*

Prof. M. Budajczak: Gdyby udało się „zaoszczędzić” na dzieciach, to ostatecznie pieniądze takie pozostałyby w kasie samego Ministerstwa, a nie u naiwnych i pazernych samorządowców. Takie rozwiązanie zostało już przeciwiczone w przeszłości. Po tym jak w 1991 roku przyjęto nową ustawę oświatową, a mianowicie w 1993 roku, pojawił się okólnik MEN (wewnętrzne zarządzenie dla pracowników oświaty, głównie dyrektorów szkół), że dzieciom edukacji domowej nie przysługują środki finansowe i że dyrektorzy nie mogą się o nie ubiegać. Taka sytuacja trwała kilka lat, na szczęście skutecznie udało się ją oprotestować i w 1998 roku ów okólnik został przez resort wycofany. Dotacja dla dziecka edukacji domowej, to nie są pieniądze państwa, które można zawłaszczyc, to są środki obywatelskie i powinny być przeznaczone na dzieci obywateli, nawet tak niepokornych, jak domowi edukatorzy.

NR: *Co do tego, że dotacja oświatowa każdemu dziecku edukacji domowej się należy – nie ma najmniejszych wątpliwości. Pozostaje otwarta kwestia tego, kto powinien otrzymywać te pieniądze. Rodzice, którzy biorą na siebie obowiązek nauczania dziecka, czy szkoły, które poza organizowaniem egzaminów nie ponoszą żadnych innych obciążeń przyjmując uczniów edukacji domowej? Jak to wygląda w innych krajach?*

Prof. M. Budajczak: W USA, zależnie od różnic między kolejnymi stanami, bywa różnie. Nie przekazuje się środków finansowych szkołom, bo nie nadzorują rodzin edukacji domowej, ani nie organizują egzaminów. Co do rodzin, to w jednych stanach otrzymują niewielkie „wsparcie”, a w innych nie. Z kolei w Europie przykładem dla nas do podpatrywania i ewentualnego naśladowania jest W. Brytania. Państwo nie przekazuje żadnych środków finansowych rodzinom, a rodzice przejmują od państwa cały ciężar obowiązku edukowania dzieci na siebie.

NR: *Przekazywanie dotacji oświatowej rodzicom wydaje się być uczynnym rozwiązaniem.*

Prof. M. Budajczak: We wspomnianych przeze mnie krajach szkoły nie sprawują żadnego nadzoru nad edukacją domową, bo jest to domena urzędników. W polskich warunkach prawnych byłoby to trudne do realizacji, gdyż to szkoła sprawuje nadzór, co jest dla niej obciążeniem organizacyjnym. Żadna szkoła, mając obowiązek prowadzenia dokumentacji ucznia i egzaminowania go, nie przyjęłaby takiego ucznia, gdyby nic na tym nie miała zyskać. To dla niej obciążenie.

NR: *Nawet jeśli uczeń pojawia się tylko na egzaminie i nie korzysta z zajęć, pomocy dydak-*



tycznych, sprzętu, sal, itp.?

Prof. M. Budajczak: Edukacja domowa jest wolnym wyborem rodziców. Państwo oferuje taką możliwość i żaden rodzic nie jest zmuszony do edukowania swoich dzieci w taki sposób. Zgłaszanie roszczeń pochodzi z ducha liberalizmu obywatelskiego, ale moim zdaniem nie jest uzasadnione. Mam zastrzeżenia do idei wypłacania pieniędzy bezpośrednio rodzicom przy niezmiennych przepisach prawnych. Zachodzi tu bowiem groźba nadużyć. Gdyby ogłosić publicznie, że można otrzymać po parę tysięcy złotych w ciągu roku, to przy mizerii finansowej wielu rodzin mogłoby to niektórych zachęcić (np. rodziców z uzależnieniami) do wyciągnięcia ręki po pieniądze, jednak bez rzeczywistego przyjęcia na siebie odpowiedzialności za edukację własnego

dziecka.

NR: *Oczywiście zgadzam się, że przed takimi sytuacjami należałoby się jakoś zabezpieczyć, ale skoro inni sobie z tym radzą, to dlaczego my nie możemy? Skoro efekty pracy rodziców poddawane są nieustannej weryfikacji poprzez egzaminowanie dzieci, to dlaczego, ci którzy przechodzą ją pomyślnie nie mieliby otrzymać swego rodzaju gratyfikacji? Nie wyobrażam sobie nauczyciela, który pracowałby za darmo ...*

Prof. M. Budajczak: W USA rodzice edukacji domowej mieli okazję przekonać się, jak wygląda wsparcie państwa i czym się kończy przyjmowanie prezentów czy „publicznych” pieniędzy. W Kalifornii np. zaproponowano wyposażenie rodzin w sprzęt komputerowy wraz z oprogramowaniem edukacyjnym, oczywiście na koszt państwa. Ten „prezent” od państwa został przyjęty z entuzjazmem, ale z czasem okazał się „koniem trojańskim”. Zaraz po przekazaniu sprzętu rodzinom, pojawiły się przepisy dotyczące nadzorowania jego właściwego wykorzystania. Chodziło o to, że skoro rodzice korzystają ze sprzętu zakupionego z publicznych środków, to muszą się rozliczyć z jego wykorzystania, a co za tym idzie wyrazić zgodę na kontrolę urzędników „o każdej porze dnia i nocy” – to znaczy zupełnie niezapowiedzianą i w dowolnym momencie. W tej sytuacji rodzice podziękowali państwu za „życzliwość”. Wracając do Pani pytania. Istnieje szereg powodów, dla których wzdramam się przed ideą przekazywania całości pieniędzy rodzicom. O uczciwym podziale można myśleć w przyszłości, gdyż dzisiaj – moim zdaniem - nie ma warunków, by o tym rozmawiać.

NR: *Myszę, że usankcjonowanie wypłacania rodzicom dotacji oświatowej spowodowałoby wyeliminowanie nieuczynnych „przedsięwzięć”, o których Pan wspominał na początku rozmowy. Rozdają oni rodzicom „stypendia” z publicznej kasy, zyskując w zamian nie tylko ich wdzięczność, ale także lwią część dotacji oświatowej, czyli mówiąc wprost okradają podatników. Rozumiem jednak, że jest wiele innych ważnych kwestii do uregulowania ...*

Prof. M. Budajczak: Wyeliminowanie nadużyć jest konieczne – co do tego nie ma najmniejszej wątpliwości. Niestety brakuje dobrej woli i pochylenia się nad przepisami dotyczącymi edukacji domowej, a przecież można by je radykalnie

zmienić w krótkim czasie. Co do kwestii wymagających uregulowania, to z całą pewnością należy do nich sposób przeprowadzania egzaminu w klasach I-III szkoły podstawowej. Podstawa programowa przewiduje 3-letni cykl kształcenia zintegrowanego, opisując wiadomości i umiejętności, które dziecko powinno opanować na zakończenie tego cyklu, czyli na koniec klasy III. Oznacza to, że aby przeprowadzić egzamin sprawdzający po klasie I i II, trzeba w jakiś sposób wykroić 1/3 z celów przewidzianych na 3 lata i to jest poważny kłopot. Kolejna sprawa. Od września 2015 roku wchodzi w życie zapis ustawy zgodnie z którym dzieci w klasach I-III otrzymują automatycznie promocję z klasy do klasy i tylko w wyjątkowych przypadkach można je zostawić w tej samej klasie drugi rok. A w edukacji domowej w klasach I-III egzaminy pozostają w mocy. To nierówne traktowanie uczniów. Skoro mówimy już o egzaminach, to należałoby pomyśleć o kształcie egzaminów klasyfikacyjnych na wszystkich poziomach edukacji. Rozporządzenie MEN w sprawie oceniania, klasyfikowania i... nic nie mówi o „regularnej” formie tych egzaminów. Co zatem mamy? „Wolną amerykańkę”? Każda szkoła przeprowadza je po swojemu. Zdarza się niestety, że w imię fałszywie pojmowanej solidności (którą można określić raczej mianem nadgorliwości) szkoły przepytują dzieci niemal z każdego akapitu w podręczniku, a przecież egzamin, to z definicji sytuacja losowa – wybiera się kilka tematów /zagadnień i jeśli uczniowi się powiedzie i szczęśliwie trafi na „pasujące” mu tematy, to trzeba postawić mu dobrą ocenę, niezależnie od tego, czy umie coś ponadto. W takich sytuacjach chętnie zapytałbym dyrektorów, czy pozwoliliby na taki sam egzamin względem uczniów chodzących do ich szkół? To kolejna sprawa do uregulowania. Warto też zastanowić się, kto powinien regulować kwestie związane z egzaminem. Moim zdaniem nie powinien to być resort edukacji, raczej Centralna Komisja Egzaminacyjna oraz Okręgowe Komisje Egzaminacyjne. Od lat prowadzą one egzaminy eksternistyczne dla dorosłych i na podobnej zasadzie mogłyby być organizowane egzaminy edukacji domowej. Może to byłoby sensowniejsze?

NR: *Czy nie wystarczyłyby egzaminy zewnętrzne?*

Prof. M. Budajczak: Ci najbardziej „troskliwi”, troszczący się o dobro naszych dzieci, nie mogliby do tego dopuścić! Bo: „w szkole więcej się robi”, bo „dzieci w szkole doświadczają więcej stresu”, więc dlaczego w edukacji domowej miałyby być od tego uwolnione? Dlaczego miałyby mieć lżej? Łatwiej? To byłaby niesprawiedliwość życiowa, nie wszystkich przecież rodziców stać na edukację domową. Poza tym trzeba sprawdzać czy rodzice robią to, co do nich należy i to najczęściej jak to możliwe. Na to nie dałoby się nikogo namówić, bo państwo „musi” pilnować obywatela.

NR: *Skąd się bierze takie myślenie urzędników, bo to oni są tymi „troskliwymi”?*

Prof. M. Budajczak: Z przekonania, że państwo to dobry regulator życia społecznego, a rządzenie wymaga „ręcznego” sterowania obywatelami, którzy potrzebują różnej maści nadzorców czy doradców, by im pomagali i ich pilnowali. Biurokraci są przekonani, że są niezbędni obywatelowi, bo bez nich niczego nie da się zrobić. Taki sposób myślenia sprawia, że całkowicie zapomina się o zasadzie subsydiarności (pomocniczości), uznającej prawo do ingerencji państwa tylko tam, gdzie obywatele sobie wyraźnie nie radzą. Niestety u nas, w Polsce, urzędnicy chcieliby regulować każdy obszar życia społecznego, co jest oczywistą przesadą. Taka „propaństwowa” postawa chroni korporacyjne interesy kasty urzędniczej. Czym zajmowałiby się urzędnicy różnych szczebli administracji państwowej, gdyby przestali kontrolować obywateli? Staliby się zbyteczni! Dlatego muszą nieustannie sprawdzać, czy dzieci naprawdę się uczą, chociaż tak naprawdę jest to kwestia zwykłego zaufania drugiemu człowiekowi. Kuratoria w Finlandii zlikwidowano i szkoły tam sobie radzą, i to całkiem dobrze!

NR: *Ile rodzin w Polsce edukuje swoje dzieci w domu?*

Prof. M. Budajczak: Wg moich szacunków jest to około 2-2,5 tysiąca. Kłopot z wiarygodnymi szacunkami polega na tym, że poza kilkoma szkołami, które skupiają większą część uczniów edukacji domowej, jest też paru „przedsiębiorców”, a wśród nich tacy, którzy utrzymują, że

mają tysiące dzieci w edukacji domowej. Część z tych dzieci mieszka jednak za granicą i nie wiadomo, czy są to dzieci jedynie Polonusów. Jakiś czas temu w prasie pojawiły się dane MEN, wg których edukacja domowa obejmuje ok. 7 tys. uczniów. Mam spore wątpliwości co do tej liczby, bo trudno jest ustalić, ile z tych dzieci jest spoza Polski, nie wiem też, czy nie myli się edukacji domowej z indywidualnym tokiem bądź indywidualnym programem nauczania.

NR: *To dużo, czy mało?*

Prof. M. Budajczak: Dla porównania w USA edukacją domową objętych jest ok. 2,5 mln dzieci i młodzieży, a w Wlk. Brytanii 100-150 tys. Jednak na tle Europy kontynentalnej edukacja domowa w Polsce mocno się rozwija i jest to o wiele bardziej znaczące zjawisko społeczne, niż w innych krajach starego kontynentu. W Niemczech, Szwecji i na Białorusi nie ma możliwości uczenia dzieci w domu, w innych krajach jest ona poważnie ograniczona. Warto wspomnieć, iż w Polsce przedwojennej, niemal natychmiast po odzyskaniu niepodległości wprowadzono zapis o możliwości edukacji domowej. W dekreście „O obowiązku szkolnym” z 1919 roku potraktowano tę kwestię bardzo oszczędnie, niemal identycznie, jak to się ma z dzisiejszą ustawą angielsko-walijską, w której zapisano, że obowiązek edukacji dziecko może realizować, albo przez regularne uczęszczanie do szkoły, „albo inaczej”. W polskich przepisach ustanowiono, że obowiązek nauki może być realizowany w szkole lub w domu. W okresie realnego socjalizmu prawo oświatowe nie przewidywało nauczania domowego, dopiero po zmianie ustrojowej, w 1991 roku, wprowadzono zapis o możliwości edukowania dzieci w domu. Chodziło o to, że w finansowej mizerii państwa po 1989 roku obowiązek szkolny miał być zapewniony przez państwo, co wiązało się z większym obciążeniem w przypadku dzieci peryferyjnie mieszkających, np. w Bieszczadach. Zatem wprowadzenie zapisu o edukacji domowej do obecnie obowiązującej ustawy wynikało nie z sentymentu d rozwiązań prawnych II RP, a było przejawem myślenia pragmatycznego...

NR: *Dlaczego rodzice decydują się na edukowanie swoich dzieci w domu?*

Prof. M. Budajczak: Takie jest prawo obywatela i nie ma sensu pytać „dlaczego”, choć oczywiście motywacje rodziców mogą wzbudzać zainteresowanie. Z mojej wiedzy wynika, że są dwa rodzaje przyczyn: negatywne (gdy „ucieka się” przed szkolną opresją) i pozytywne (gdy chodzi o stworzenie dziecku warunków korzystnego rozwoju). Wśród rodziców posyłających swoje dzieci do szkoły panuje przekonanie, że dzieci należy „hartować”, że w szkole „uczą się życia”. Ale to jest kompletna bzdura. Dzieci mają prawo do wzrastania w zdrowych i bezpiecznych warunkach. A z tym bezpieczeństwem jest u nas bardzo różnie. Co jakiś czas słyszymy o śmiertelnych wypadkach w szkołach, np. na zajęciach sportowych. Ze społecznego, statystycz-

zowane, uwzględniające talenty i trudności dziecka. Nie jest przekazem uśrednionym dla przeciętnego ucznia, bo taki uczeń nie istnieje! Indywidualizacja jest niezbędna w szkole, każdy to wie (niestety w Polsce ciągle to tylko teoretyczne westchnienie), zrozumieli to Finowie i wprowadzili w szkołach nauczanie zindywidualizowane, które polega na tym, że każdy uczeń ma swój własny program nauczania i nie jest porównywany z innymi dziećmi. Wydaje się, że w polskiej szkole jest to fizycznie niemożliwe, podczas gdy edukacja domowa jest elastyczna, efektywna i dopasowana do każdego dziecka indywidualnie. Rodzice wiedząc o tym, wybierają ją, jako dobre rozwiązanie edukacyjne.

edukacji domowej są lepiej zsojalizowane, co przejawia się między innymi w tym, że chętniej podejmują działania prospołeczne, do których nie garną się uczniowie szkół. Społecznie radzą sobie dobrze, choć są wśród nich też takie z natury nieśmiałe i one takimi już pozostaną, a szkoła podobnym im nie pomaga w nabywaniu sprawności budowania relacji z innymi ludźmi. Ten mit nie uwzględnia prawdziwego kształtu edukacji społecznej w szkole. Pojawiają się też często wątpliwości, czy zwykły rodzic jest w stanie podjąć nauczanie własnego dziecka. W szkole są przecież specjaliści, fachowcy w danej dziedzinie. A rodzic? Cóż, prawda jest taka, że gdy w dorosłym życiu podejmujemy naukę, to wiedza wyniesiona ze szkoły w sporej części okazuje się mało wartościowa, a człowiek sam na własną rękę musi poszukiwać odpowiedzi na nurtujące go pytania. Dlatego nawet jeśli rodzice nie są specjalistami z danego przedmiotu, to sami się doksztalcają, sami się przygotowują i na własną rękę zdobywają wiedzę, której im brakuje. Jest to forma samodoskonalenia, intelektualnego wysiłku rodziców, który należy docenić. Jeśli chodzi o wyniki nauczania, to z wielu naukowych badań jednoznacznie wynika, że egzaminacyjne wyniki dzieci edukacji domowej są znacząco wyższe od wyników szkolniaków. Edukacja domowa to odpowiedzialność, determinacja i poświęcenie, ale równie ważne jest zaangażowanie się w nią samych dzieci. W miarę upływu czasu przejmują one coraz większą odpowiedzialność za swoją naukę, a efekty tego są nader widoczne. W USA absolwenci edukacji domowej prezentują bardzo wysoki poziom, a średnia ich wyników przewyższa wyniki uzyskiwane przez uczniów w szkołach państwowych i niepaństwowych. Przyjmuje się ich chętnie na studia (m.in. na Harvard), ponieważ wiadomo uczelniom, że uczniowie edukacji domowej potrafią studiować, bo przecież zajmowali się tym przez całe lata.

NR: *Myszę, że to stwierdzenie jest najlepszą rekomendacją dla edukacji domowej i dobrą pointą naszej rozmowy, za którą bardzo dziękuję.*

Prof. M. Budajczak: Ja również dziękuję za rozmowę. Edukacja domowa w Polsce ma się dobrze i czas pokaże czy będzie lepiej...



NR: *Z edukacją domową wiąże się cały szereg fałszywych przekonań i mitów, funkcjonujących w świadomości społecznej. Pod adresem dzieci edukowanych w domu padają najróżniejsze zarzuty, prócz tego, o którym Pan już wspominał, że dzieci są „indoktrynowane” przez rodziców, można usłyszeć, że są uczone w „cieplarnianych” warunkach, że nie są uspołecznione, że ich kontakty z rówieśnikami są wybiórcze, a przecież w dorosłym życiu przyjdzie im się stykać z różnymi ludźmi. Czy mógłby Pan do niektórych z nich się odnieść?*

nego punktu widzenia to żaden problem, ale z punktu widzenia rodziców, którzy stracili dziecko, to tragedia na całe życie, nie do powetowania. Umowy międzynarodowe i Karta Praw Podstawowych UE mówi o prawie rodziców do przekazywania dziecku własnych przekonań na temat świata i zgodnie z ich systemem wartości. Zarzut, że rodzice edukujący w domu „indoktrynują” dzieci, uniemożliwiając im poznanie innych poglądów, jest całkowicie niedorzeczny, bo przecież nauczyciele też mają własne wizje świata, a poza tym ich rolą nie jest wychowywanie dzieci. Oni nie mają prawa do kształtowania światopoglądu dzieci, bo nie przebywają z nimi na co dzień, bo nie troszczą się o nie każdego dnia i nie dbają o ich przyszłość. Nie ma więc jakiegokolwiek powodu, by kształtowali oni fundament moralny dzieci. Coraz więcej rodziców dostrzega też, że szkoła jest nieefektywna, jeśli chodzi o nauczanie i rozwijanie umiejętności. Edukacja domowa to nauczanie zindywiduali-

Prof. M. Budajczak: Zarzutem najczęściej kierowanym pod adresem rodziców edukujących w domu jest nadopiekuńczość. Jest on całkowicie fałszywy. Wprawdzie panuje w naszym społeczeństwie przeświadczenie, że urazy i szkody doznane w szkole są czymś, co dziecko uodparnia na stres i co będzie je wzmacniało w przyszłości, i że należy je koniecznie wystawiać na ciosy losu, ale to jest nieprawda! Krzywdy pamiętamy nie raz przez całe życie, one wypaczają nasze spojrzenie na świat i na innych ludzi. Nie istnieje coś takiego jak „hartowanie”, a co najwyżej „łamanie”... W domu też pojawiają się konflikty, ale członkom rodziny zależy, by je jak najszybciej rozwiązać. Dziecko uczy się więc, jak dochodzić do porozumienia. W szkole nie zawsze istnieje wola do rozwiązywania konfliktów, które często ulegają eskalacji. Kolejny zarzut to nieuspołecznienie – najbardziej chyba absurdalny! Jest dokładnie odwrotnie, co wykazują badania naukowe. Dzieci

Nasze portrety

Cześć!

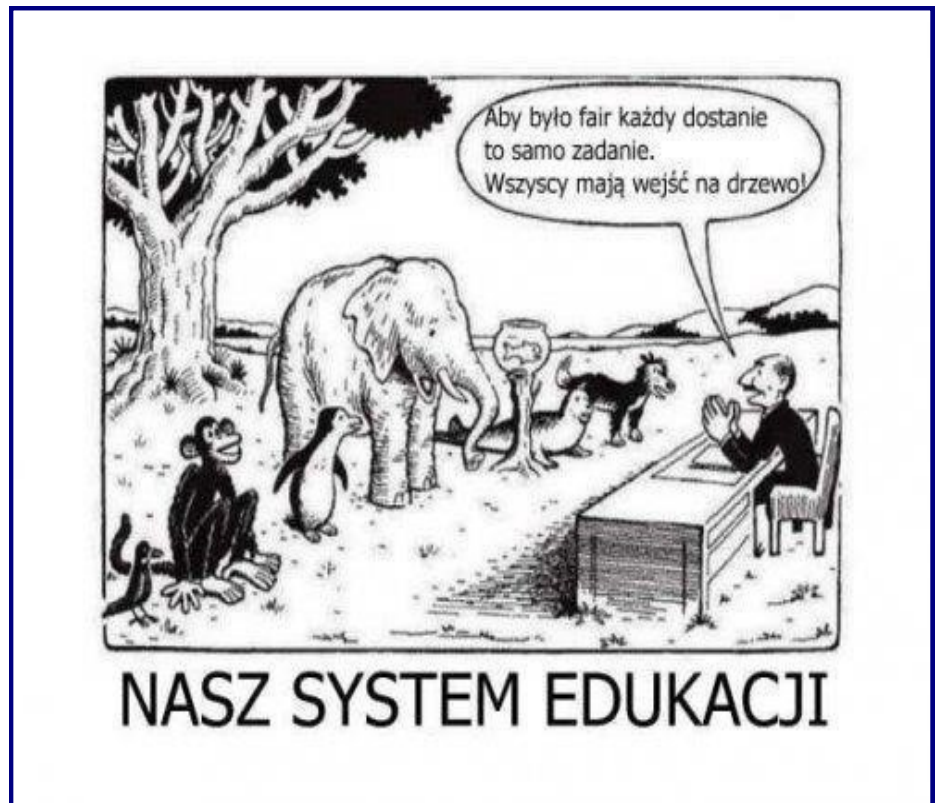
Mam na imię Antos. Mam sześć i pół roku i jestem w zerówce. Uczy mnie mama. Lubię lekcje. Mieszkam pod Łodzią. Mam dwie starsze siostry: Basię, która ma jedenaście lat i pół roku i Ulę, która ma dziewięć lat i pół roku, oraz dwóch młodszych braci: Józia, który ma cztery lata i Kazika, który ma jeden rok. Uczę się grać na skrzypcach i pływać. Lubię na podwórku bawić się w żołnierzy. Lubię pisać listy i je dostawać. To mój adres:

Antos Pskit

Orla 76 a

95-073 Grotniki

Antos Pskit



Kącik podróżniczy

Budapeszt

Pod koniec września byłam z rodziną w Budapeszcie. Jest to stolica i największe miasto Węgier, położone nad Dunajem. Kiedyś był on trzema różnymi miastami: Buda, Óbuda i Peszt. Peszt był stolicą, a Buda siedzibą króla Węgier. Te miasta połączyły się w roku 1873 i powstał Budapeszt.

W pierwszym wieku osiedlili się na tych terenach Celtowie. Około roku 89 Rzymianie założyli tam osadę Aquincum. Po upadku Rzym Aquincum się wyludniło. Mieszkali tam potem Hunowie, Ostrogoeci, Longobardowie, Awarzy, Słowianie, a na początku dziesiątego wieku osiedlili się Węgrzy. W 1242 roku Tatarzy najechali na miasta, które się zatrzymały w rozwoju. Buda i Peszt rozwijały się szczególnie za panowania Zygmunta Luksemburskiego. Za czasów Jagiellonów trójmiasto należało do największych miast Europy i było ośrodkiem handlu bydłem i winem. Niestety, od roku 1541 przez półtora



stulecia panowała tam okupacja turecka. Większość kościołów została zamieniona na meczety lub zburzona, a duża część mieszkańców węgierskich i niemieckich wyjechała. Na Węgry przybyli Serbowie, Ormianie i Grecy. Dopiero w 1686 roku Buda została zdobyta przez wojska habsburskie i większość Węgier została wyzwolona spod okupacji. Miasto zaczęło się z powrotem rozwijać. W czasie rewolucji węgierskiej, w latach 1848-1849 miasta się połączyły, ale po stłumieniu powstania zostało to odwołane.

Ostateczne połączenie nastąpiło w roku 1873. Najlepiej rozwinął się Peszt. Był miastem konkurującym z Wiedniem i dwudziestokrotnie powiększył liczbę mieszkańców. Oprócz Węgrów mieszkali tam również Niemcy, Żydzi i Słowacy. Po pierwszej wojnie światowej na Węgrzech władzę objęli komuniści, państwo utraciło 2/3 terytorium i w porównaniu z nim Budapeszt był nieproporcjonalnie wielki, ale i tak się powiększał. Druga wojna światowa pozostawiła w mieście duże szkody. W 1956 Budapeszt był ośrodkiem powstania przeciw władzy komunistycznej, ale powstanie zostało stłumione.

Budapeszt jest bogaty w atrakcje przyrodnicze. Ma liczne źródła termalne i jaskinie. W sercu miasta stoi Góra Gellerta, która ma 235 m n. p. m.. Jest w niej wiele jaskiń i źródeł termalnych. Na szczycie znajduje się wybudowana przez Austriaków cytadela. To miejsce jest dobrym punktem widokowym.

Budapeszt jest też miejscowością uzdrowską, w mieście znajdują się bowiem ciepłe źródła lecznicze.

W Budapeszcie jest Zamek Królewski (dziś są w nim muzea i biblioteka). Na Wzgórzu Zamkowym jest też kościół Macieja - miejsce koronacji węgierskich królów i Bastion Rybacki. Warto też zobaczyć budynek parlamentu, bazylikę św. Stefana, Wielką Synagogę i Most Łańcuchowy.

Według mnie Budapeszt jest bardzo ładny i warto go odwiedzić.

Basia Pskit

Lublana



We wrześniu byłam z rodziną w Lublanie - stolicy Słowenii. W Lublanie zobaczyłam Most Smoków. Nazywa się on tak dlatego, że znajdują się na nim cztery figury smoków. Tak naprawdę most nosi imię Cesarza Franciszka Józefa, ale prawie nikt go tak nie nazywa. Widziałam też Most Potrójny, który składa się z trzech połączonych mostów. Zwiedziłam również piękną katedrę św. Mikołaja. Na początku zbudowano ją w stylu romańskim, ale potem była wiele razy przebudowywana. W katedrze znajduje się kamień z wyrzeźbioną głową Jezusa. Jest to pozostałość po czasach, kiedy kościół był w stylu gotyckim. Obecnie katedra jest w stylu barokowym. Byłam też na zamku w Lublanie, gdzie zwiedziłam piękną kaplicę św. Jerzego, w której znajdują się stare freski ściennie. Odwiedziłam również Muzeum Narodowe, zobaczyłam tam prawdziwą mumię! Była tam też stara figura przemawiającego mężczyzny. W tym muzeum widziałam jeszcze wiele ciekawych rzeczy. Zachęcam do zwiedzenia Lublany.

Ula Pskit



Pasje, pasje...

Trochę o mnie...



Witajcie!

Mam na imię Ola i już od 3 lat uczę się w domu. Teraz jestem w pierwszej klasie liceum i uważam, że był to bardzo dobry wybór. Tak naprawdę nie wyglądam dokładnie tak jak na rysunku, ale za to mam na nim mój ulubiony sweter. Mam dwójkę młodszego rodzeństwa, oraz dwa szczury- Trufkę i Ecika. Uwielbiam rysować, a od niedawna

eksperymentuję też z malowaniem. Mój ulubiony kolor to pomarańczowy, a film to "Mustang z dzikiej doliny" i "Jak wytresować smoka". Od kilku tygodni moim idolem jest Glen Keane, którego twórczość większość z Was na pewno zna (jest on twórcą między innymi postaci Pocahontas, Tarzana, Małej Syrenki, Bestii, Roszpunki i Alladyna z animowanych filmów Disneya).

Uwielbiam czekoladę i krówki, bardzo lubię pływać i czytać książki



niez w pracowni rysunku, malarstwa i grafiki pod czujnym okiem Pana Leszka.

Szczerze mówiąc, najpierw rysowałam mniej. Dopiero ostatnie dwa, trzy lata przyniosły pewne ożywienie twórcze. Miało to związek z kupnem pierwszego gładkiego zeszytu A4. Dziś mam ich już pięć, i wygląda na to, że ta liczba będzie się szybko zwiększać.

Nie sądzę, że mam szczególny talent, po prostu lubię to robić. A ponieważ to lubię, robię to często i z każdym rysunkiem wychodzi coraz lepiej. Wciąż uczę się wielu rzeczy i pewnie za jakiś czas moje prace będą wyglądały jeszcze inaczej, ponieważ nie da się skończyć nauki rysowania.

Dlatego każdemu, kto lubi rysować (a wiem, że takich ludzi jest mnóstwo), chcę udzielić jednej rady- rysuj jak najwięcej!

Pozdrawiam Was ciepło i serdecznie, i pędzę rysować!

Ola Skórka



(szczególnie Lindgren, Tolkiena i Christie). Poza tym uwielbiam zapach zgaszonej świecy, basenu i pieczonych ciasteczek. Chciałabym zostać weterynarzem i nauczyć się jeździć na snowboardzie. No i to chyba tyle o mnie.

Tak więc rysuję właściwie od zawsze. Pewnie każdy z nas jako kilkuletni maluch miał w ręku kredki- ze mną też nie było inaczej. Rysowałam najpierw po ścianach, potem w przedszkolu, w szkole, na lekcjach, w domu, na marginesach zeszytów, na wakacjach, a od dwóch lat rów-





„Wrózka Chrzestna” - Ola Skórka

ZDRADA

Rozdział I Żegnaj

Rozejrzałam się ze smutkiem po pokoju. Alan złapał mnie za rękę.

- Mama cię woła - powiedział słodkim głosem.

Pogłaskałam go po jedwabnych włosach.

- Już idę - mruknęłam. - Powiedz mamie, że zaraz przyjdę - dodałam

głośniej.

Popatrzył na mnie z dołu wielkimi oczami.

- Czemu płaczesz? - zapytał z dzieciną szczerością w głosie.

- Bo... sama nie wiem. Smutno mi, braciszku - popatrzyłam na otaczające nas cztery ściany. - A teraz leć już i powiedz mamie, że zaraz przyjdę.

- No dobrze - pocałował mnie w rękę znajdującą się na wysokości jego małej buzi i wybiegł z pokoju.

Co z tego, że - mając czternaście lat - dzieliłam ten niewielki pokój z młodszym bratem i siostrą? To przecież nie

Jesteśmy twórcami

takie straszne! Mogę dzielić go nawet i z szóstką rodzeństwa. Tylko nie chcę jechać! Odkąd pamiętam, wyjechanie za granicę było dla mnie... zdradą? Sama nie wiem czemu. No a poza tym to nigdy nie miało spotkać mnie! To się działo gdzie indziej, to inni wyjeżdżali... nie ja. Nie my. Popatrzyłam na prawie pusty pokój. Zostało w nim już tylko kilka mebli. Jak w całym domu.

- No to pa - mówiłam w myślach. - Jedziemy. Ale jeszcze tu wrócę. Ani myślę tam zostać.

I wyszłam zamykając za sobą drzwi.

Trzeba było wynosić resztę bagażu.
 - Nie smuć się - pocieszyła mnie mama i objęła ramieniem. - Nareszcie będziemy razem z tatą.
 - Tak, wiem. Ja się cieszę. Tylko... ciężko mi. Rozumiesz.
 - Rozumiem. Ale mamy radę, nie?
 - Damy.
 - Co księżniczko? - zagadał tata. - Jedziemy, nie? Zobaczysz, jaki będziesz miała super pokój. Prawie wszystko gotowe w naszym nowym domu.
 - Cieszę się, że znowu będziemy razem - odpowiedziałam.
 Cieszyłam się. Jasne, że się cieszyłam. Miałam już dosyć tego, że tato ciągle wyjeżdżał. I wszystkim nam bardzo go brakowało. No a jak niby miałby dorastać Alan bez ojca? I to jeszcze bez brata. Tylko... ja już nie wiem, co o tym myśleć. Wyjeżdżaliśmy z Polski. Z jednej strony chciałam, żebyśmy byli razem całą rodziną, ale nie chciałam zostawiać mojej ojczyzny. Nie wiedziałam też, co mnie TAM czeka.



Ale tym akurat za bardzo się nie martwiłam. Żegnałam Polskę i to było bardzo przykre.

W końcu siedzieliśmy w aucie. Na chodniku stali wszyscy, którzy przyszli nas pożegnać: dziadkowie, kilka moich koleżanek, kuzyni, wujkowie, ciocie... Patrzyłam przez szybę ze

łzami w oczach. Niewiele się zmieniło - kiedy żegnaliśmy tatę, też za każdym razem płakałam.

- Jeszcze tu wrócę - powtarzałam w głowie.

Klara Kopeć

Nie będzie lekko

Rozpoczyna się kolejny dzień mojej emocjonująco - męczącej podróży. Wstałam o trzeciej rano i sprawdziłam, czy pieniądze są na miejscu. Potrzebuję całej kwoty ośmiu tysięcy na podróż pociągiem do Niemiec. Opuszczam namiot i ruszam. Po kilku godzinach swobodnego marszu dostaję się na zapleśniały peron z wieloletnim pociągiem na torach. Wchodzę do środka i rozglądam się po wagonie. Jest pełen ludzi, znajduje się w nim około siedemdziesięciu osób. Wchodzę, a dokładniej wciskam się w tłum, i pytam sympatycznie wyglądającego mężczyznę stojącego naprzeciwko mnie:
 - Czemu jest tu taki tłok?
 - Cena znacznie spadła, co przyciągnęło wielu chętnych do podróży - słyszę w odpowiedzi.
 Spoglądam na przeciskającą się obok mnie kobietę z dzieckiem, rzucam

krótkie „rozumiam, dziękuję” na zakończenie rozmowy i odwracam się w stronę okna.

- A pani skąd? Nie wygląda pani na tutejszą - próbuje kontynuować rozmowę nieznajomy.

- Przepraszam, nie mam ochoty teraz rozmawiać.

W mojej głowie kłębi się mnóstwo myśli. Ludzie przepychają się za moimi plecami i tłoczą się niemilosiernie. Pociąg rusza. Hałas narasta, odsyłając w niepamięć nadzieję na spokojną podróż. Głuchy odgłos starych, rozpadających się już powoli kół, co rusz wydających głośny turkot, uświadamia mi, że nie ma już odwrotu. Zamysłona łapie każdy powiew świeżego powietrza, tak bardzo potrzebnego pośród zgrai spoconych ludzi. Mój martwy wzrok pada na górzysty krajobraz Macedonii. Trawiasta przestrzeń

zroszona kwiatami, zielone wzniesienia porosłe niezliczoną ilością wysokich drzew, a nad wszystkimi królujące czystość, błękitne niebo. Ten orzeźwiający widok na długo zapadnie mi w pamięć. Słodką chwilę mąci dobiegający do moich nozdrzy swąd czegoś, czego nie potrafię nazwać. Czarna smuga dymu wkrada się do wagonu i wywołuje lekkie zamieszanie. Ciche, nieznaczące szemranie zdziwionych ludzi, przez narastającą mgłę zaczęło przerażać się w głośny, nieokreślony krzyk i chaos. Pociąg nagle staje. Ludzie, tracąc kontrolę nad własnym ciałem, wpadają jeden nad drugiego. Ciągły hałas przecinają osobne okrzyki strachu. Próbuję wydostać się spod sterty ludzi i tracię resztkę sił. Powieki stają się coraz cięższe, głosy cichną. Po nieokreślonym czasie budzi mnie mocne szturchnięcie.



- Ej, ty! Długo masz zamiar tam leżeć? Wstań wreszcie!

Głęboki bas dobiega do moich uszu. Podnoszę się, czując okropny ból w kostce.

- Szybko, weź swój bagaż, bo za chwilę możesz go już nie znaleźć!

- Tak, tak...

Powoli odnajduję swoją żółtą torebkę – jedyne co mam przy duszy – pośród sterty walizek.

Kilka metrów przed sobą widzę znajomą sylwetkę mężczyzny, z którym rozmawiałam.

- Przepraszam! Przepraszam! Proszę pana!

- Do mnie mówisz? - Mężczyzna odwraca się w moją stronę, z surowym już wyrazem twarzy.

- Przepraszam - mówię z trudem łapiąc oddech – jest tu jakiś lekarz?

- Nie, nie ma. To nie przychodzi.

Zmykaj stąd, dobrze ci radzę.

- Ale... co się dzieje?

Moje pytanie zawisło w powietrzu.

Nie uzyskałam już na nie odpowiedzi. Rozglądam się dookoła. Jedyne co widzę to chaos.

Ludzie biegający na wszystkie strony i nawołujący swoich bliskich. Ogarnia mnie cisza i spokój. Tknięta nagłym przeczuciem, zaglądam to torebki. Mrugam

kilka razy, przecieram oczy i jeszcze raz, wierząc, że to tylko zły sen, spoglądam do środka. Cała zawartość znikła. Wszystko co miałam, całe pieniądze na podróż i przeżycie znikły. Wszystko co należało do mnie, jest teraz w obcych rękach, a ja znajduję się w nieznanym mi miejscu, całkowicie zdana na los. Podnoszę powoli wzrok. Wiecznie spokojne i majestatyczne chmury nadają niesamowity kontrast całej sytuacji i nasuwają mi jedną myśl: „nie będzie lekko”.

Marta Jurgielajtis

Spotkanie z "Mikołajem"

W dniu 6 grudnia 2015 roku do dzieci odwiedzających Centrum Handlowe zawitał... Święty Mikołaj! Sprawił dzieciom wiele radości.

Tak mógłby się zaczynać wesoły artykuł o wizycie Świętego Mikołaja, ale tak się nie stało w tym roku!

W tym roku bowiem mężczyźni przebrani za Świętego zawitali – fakt – do centrów handlowych, szkół, przed-

szkoli i wielu innych miejsc, lecz, niestety, były to spotkania inne niż zwykle. Przebierańcy, podszywając się pod prawdziwego ulubieńca dzieci, zorganizowali wiele akcji, m.in. metodą „Na Mikołaja”, polegającą na powszechnie znanym hasle: „Napisz list, dostaniesz prezent”.

To hasło skłoniło wiele dzieci z różnych zakątków świata do tej czynności, jak i do posłuszeństwa. Podejrza-ny przebywający w centrum handlo-

wym brał na kolana ufnych maluchów zwabionych cukierkami, a specjalnie przeszkoleni do tego celu fotografowie robili im zdjęcie.

Lecz nie tylko oni, czynności tej podejmowali się również zdesperowani rodzice, którzy obawiali się o swoje pociechy, jak i o to, że zdjęcia będą potrzebne Mikołajowym organom ścigania do odnalezienia prowadzącego całego zajścia. Nasuwa się teraz pyta-

nie: dlaczego od razu im?

Ponieważ rodzice byli tak przerażeni nocnym spotkaniem z prawdziwym Mikołajem. Chodziło im głównie o to, że dostał się on do ich domów, i teraz woleli dmuchać na zimne. Działal on dla dobra ich dzieci, i przebie-rańcy mogą wykorzystać te okolicz-ności do własnych celów.

Według wstępnych relacji świadków, oszust współpracował ze Śnieżynką, która przejmowała zdziwione dzieci z rąk niczym nie zaniepokojonych ro-dziców i przekazywała je „przełożonemu”. Ten, biorąc je na kolana i częstując cukierkami, namawiał do wyjawienia swych życzeń oraz pozowania do wyżej wymienionych zdjęć.

Gdy strach rodziców sięgał szczytu, pomocnica oddawała im maleństwa. Po całym zajściu oddalali się z, nadal oszolomionymi rażącymi światłami i głośną muzyką, dziećmi.

Po zakończeniu całej „imprezy”, po-dejrzany oddalił się prawdopodobnie

przemieszczał się na ciemnobrazowym reniferze mar-ki „Zagroda”, z prędkością ponad 80 km/h w terenie za-budowanym!

Brodacz nie działał jednak sam. W całej Polsce można było spotkać zamaskowa-nych Moto-Mikołajów, takich jak ten.

Według ustaleń śled-czych, mózg całej organizacji ukrywa się gdzieś w Skandy-nawii, gdzie nikt by nic nie podejrzewał, ponieważ są to miejsca „zarezerwowane” dla praw-dziwego Świętego-nie przebranego.

Po powrocie do domu dzieci zaczęły tworzyć rysunki podejrzanego, co posłużyło Straży Mikołajowej za doskonały portret pamięciowy. Oto jeden z rysunków:



U dzieci po kilku godzinach od po-wrotu do domu pojawiał się jeden z objawów Syndromu Helsińskiego polegającym na tym, że ofiara zako-chuje się w swoim oprawcy. Jednakże przebie-raniec to nie oprawca, a dzieci to nie ofiary. Lecz już zaczęły pytać, „kiedy wróci Mikołaj?” Odpowiedź brzmi: za niespełna rok.

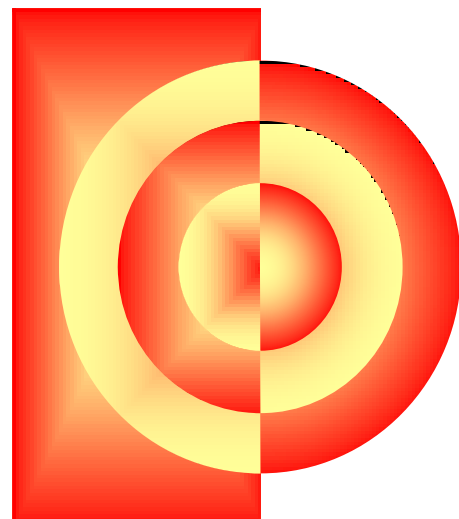
Uwaga dzieci! To wszystko jest zmyśłone, a Mikołaj to nadal ko-chany Święty, który w nocy przy-chodzi do nas z prezentami.

Anna Łukawska



poza granice miasta. Dzięki materia-łom dostarczonym przez miejskie foto-radary, udało się nam ustalić, że

Zwróćmy uwagę, jak dobrze jest on zamaskowany, co świadczy o tym, że to profesjonalista.



Jaseltka

Chciałabym przedstawić wymyślone przeze mnie jasełka, abym wraz z moją rodziną mogła odegrać je podczas nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia.

się Dzieciątko Najświętszej Panience.

Anioł 1 : Teraz trzeba tę nowinę zanieść już do ludzi. Chodźmy przed-
co to ogłosić, pasterzy obudzić.

Pasterz : Zaniosę w podarku koszy-
czek jabłuszek, by się do nas
uśmiechnął maleńki Jezusek.

Kolęda "Przybieżeli do Betlejem"

Pasterz : Ode mnie masz Jezusku
drogi koszyczek jabłuszek, by do
końca życia nie burczał ci brzusek.

Maryja : Dziękuję wam serdecznie
pastuszkowie mili, żeście w środku
nocy do nas tu przybyli.

Anioł 1 : Graj pastuszkule, graj dziecinnie,
niech kolęda twa popłynie.

Kolęda „Cicha Noc”

Anioł 2 : O, patrzcie! Idą trzej kró-
wie. Idą w pięknych drogich szatach,
w koronach na głowie.

Kolęda „Mędrcy Świata”

Królowie : Bądź pochwalon Święty
Boże przez twe narodzenie, co przez
długich lat tysiące trwa przez prze-
mienienie.

Kolęda „Pójdźmy wszyscy do stajenki”

Nadestała Tosia z Torunia



Narrator : Dziś jest Boże Narodzenie, co przyniosło nam zbawienie. Radość nas ogarnia wielka, zabawimy się w Jasełka. I będziemy pięknie śpiewać tak, że nikt nie będzie ziewać. Patrzcie więc, tatusie, mamy. I słuchajcie, zaczynamy.

Józef : Puka...

Gospodarz : Kto tam?

Józef : Podróżni strudzeni daleką drogą proszą o nocleg.

Gospodarz : A zapłacić mogą?

Józef : Pienędzy nie mamy, ale zrobię, co trzeba, bylebyśmy dach mieli i kawałek chleba.

Gospodarz : Idźcie szukać dalej, może co znajdziecie. Nie tylko mój zajazd istnieje na świecie.

Józef : W Imię Boga proszę, otwórzcie nam panie. I chociaż na sianie nam dajcie posłanie.

Gospodarz : Za darmo przyjąć nie mogę, ruszajcie dalej w drogę. W polu stajenka owieczek, tam przenocować możecie.

Narrator : W dalekim Betlejem, w lichej stajence narodziło

Kolęda „Wśród nocnej ciszy”

Anioł 2 : Wstańcie, wstańcie pastuszkowie. Słuchajcie nowinę. Chodźcie szybko ujrzeć najświętszą dziecinę .

Pasterz : Szczęśliwa to nowina, że Bożego ujrzym Syna.

A więc, nie czekając rana, chodźmy ujrzeć tego Pana.



Z pamiętnika Szynszyli

Moja szynszyla Ozor ostatnimi czasy była niegrzeczna. Bardzo często gdzieś ginęła i pojawiała się, nie wiadomo skąd. Niedawno była uczestnikiem większej draki. Oto przygoda zapisana w jej pamiętniku (*Pamiętnik został napisany w języku chinchil i trudem było znalezienie go, a co dopiero odcyfrowanie*):



„(...) Mój pan ostatnio jest za mało czujny, na pewno jakoś to wykorzystam – pomyślałem sobie. A trzeba przyznać, że znalazłem w tym czasie wiele różnych osobistości. Na przykład psa Filemona z pierwszego piętra i kota Łatka mieszkającego w domu pani Sroki. Uznałem jednak, że oni nie wystarczą do wypełnienia mojego tajnego planu (którego tutaj nie zdradzę). Poszedłem więc na sąsiednie osiedle domków jednorodzinnych i tam szukałem przyjaciół. Ludzie nie chcieli wpuścić mnie do swoich domów i wciąż wyganiali.
- Jak nie drzwiami to oknem – pomy-

ślałem i od razu zamieniłem słowa w czyn. W budynku znalazłem jakieś dziwne zwierzę. Ni to kot, ni to pies, a szynszyla to już na pewno nie!
- Bluzgh dhun thril hred – przemówiło „coś” (*Zdanie z mony salamandris. Oznacza mniej więcej: „Weź się stąd!”*). *Ten rodzaj jaszczurki jest raczej prymitywny*).

- Znasz wspólną mowę zwierząt? – zapytałem.
- Nie! - odpowiedziało we wspólnej mowie.
- Słyszę, że znasz. Nie udawaj! - nakłaniałem je do rozmowy.
- Kim jesteś? - zapytało mnie wreszcie. – Ja jestem salamandrą.
- A ja szynszylą – odpowiedziałem. Więcej nie musiałem mówić. Nie wiem czemu, ale z tym dziwadłem rozumiałem się bez słów.
W tym momencie do pokoju wparowała kobieta, która wcześniej mnie wyganiała. Schowałem się za szafą, a mój czworonożny przyjaciel został

na miejscu. Gospodyni wyraźnie czegoś szukała, po chwili odeszła jednak, niezadowolona. Gdy się oddaliła, spytałem jaszczurkę, jak się nazywa. Nazywała się Lukier.

Poszedłem z Lukrem realizować mój plan. Wyszliśmy na plac przed domem mojego pana. Był środek lata. Wokół parkingu kolorowo kwitły najróżniejsze kwiaty. Koło alejki prowadzącej do zielonego parku porostawiane były ławki. Wszystko wyglądało pięknie.

Bijąc trzymany w zębach metalowym prętem o jedną z ławek, zwołałem posiedzenie sąsiedzkie. Chciałem przedstawić mój wielki plan. Wszyscy się stawili. Wszyscy, to znaczy: Filemon i Łatek oraz słowik pana Simpsona - Rodrik... aha, no i był jeszcze wąż Trito, który uciekł z pobliskiego zoo i teraz mieszka w sąsiedztwie bez meldunku (*Jego historia nie została tutaj przytoczona i nie zna jej na razie nikt poza gangiem mojej szynszyli*).

Przytaczam fragment rady (*Redakcja pomija fragment z powodu jego objętości i faktu, że autor sprawnia wrażenie, jakby wyraźnie chciał coś ukryć*):

(...)

Tak więc mój plan został zatwierdzony, choć po długim posiedzeniu.

Następnego dnia rano poszedłem nad staw przy osiedlu, na którym poznałem Lukra. Znowu zarządziłem zbiórki i chcieliśmy już rozpocząć zabawę w wojnę dwóch stron (*Nie wiem do teraz, na czym ona polegała. Nie było jeszcze mony o szczegółach. Chyba, że we fragmencie rady pominiętym przez Ozora*), gdy nadbiegł zdyszany Lukier.

- Wyprowadzamy się! - krzyknął roz-

paczliwie.

- Wy? - zapytałem.

- Tak! - odpowiedział.

Nikt już o nic nie pytał. Poruszyliśmy się najszybciej, jak się dało. Rzeczywiście, pod domem Lukra stała duża ciężarówka z napisem „U Zenona – PRZEPROWADZKI”. Podjęliśmy

szuć. Rzuciłem się na ratunek Lukrowi. Zrzuciłem klatkę ogonem na ziemię. Kobieta chciała jeszcze ją zabrać. Za późno. Ciężarówka już odjeżdżała...”

Tu pamiętnik się urywa. Co do Lukra – tymczasowo mieszka on z Ozo-



działanie. Pobiegłem po pręt, którym niedługo zebrałem radę. Filemon biegł ze mną.

- Łap! – krzyknąłem do niego. Złapał i pobiegł w stronę ciężarówki. Zastanawiał się chwilę, aż w końcu wsadził go między koła tak, że nie dało się nimi ruszyć.

Nagle zauważyłem, że Lukier został złapany do klatki przez swoją panią. Z domu wyszło trzech robotników. Szli w kierunku samochodu. Mieli chyba zamiar odjechać, ale pręt ich zatrzymywał. Widziałem jednak, że zaraz się złamie. Niestety, nie byłem w stanie się ruszyć. Pani, która wygoniła mnie wcześniej, wskoczyła do samochodu z Lukrem i postawiła jego klatkę przy otwartym oknie.

Pręt puścił. Ciężarówka zaczęła ru-

rem, to znaczy u mnie w domu i jest wyraźnie szczęśliwy, że nie pojechał ze swoją panią. Mnie jest trochę głupio – wyszedłem na złodzieja jaszczurek. Niestety, nie mogę znaleźć właścicielki Lukra, bo szynszyla nie zamieściła w pamiętniku żadnych adresów. Zenona od przeprowadzek w Internecie nie znalazłem. Próbowałem też dowiedzieć się, na czym miała polegać „wojna dwóch stron”, jednak Ozor nic mi nie powiedział. To już koniec tej historii, ale szynszylki chyba jeszcze nie skończyły się pomysły.

Maciej Szczurowski

Nota bene: komentarze w nawiasach kursywny, jeśli nie zostało inaczej zaznaczone, pochodzą od redaktora i tłumacza pamiętnika

Językowy zawrót głowy

Niektórzy zamiast formy „dlatego że” używają bardzo rażącej „dlatego, bo”. Czy możesz, Magdo, wyjaśnić, dlaczego to jest niepoprawne?

Forma „dlatego, bo” jest niepoprawna, gdyż jest to masło maślane. To tak samo, jakby się mówiło „bo, bo”. Mówimy „dlatego że” i tak tylko jest dobrze.

Droga Magdo! Mam problem, jak powinno się mówić: „dziadek użył plastra” czy „dziadek użył plaster”? Spotyka się obie formy. Czy obie są poprawne?

Poprawna jest tylko forma „dziadek użył plastra”. Choć większość polskich czasowników łączy się z biernikiem, a nie z dopełniaczem, to czasownik „użyć” wymaga pytania (kogo? czego?)

„Czy to Golub, czy Nielubia mówimy: lubił zamiast lubiał” - napisała Agnieszka Frączek. Dlaczego? Czy jak ktoś mówi: „lubiał”, „lubieją” to znaczy, że popełnia błąd?

Tak, te formy są błędne. Bezokolicznik od tego czasownika brzmi „lubić”, a nie „lubieć”.

Czy dziecko siedzi „na tylnym” czy na t”ylnym siedzeniu?” Koła są „tylne” czy „tylnie”?

Oczywiście, dziecko siedzi na **tylnym** siedzeniu, a koła są **tylne**. To, co znajduje się z tyłu, jest bowiem TYLNE, a nie TYLNIE.

Mam zamieszanie w związku z użyciem słów: co się adaptuje a co adoptuje? Czy możesz ten problem wyjaśnić?

Owszem, mogę. Adoptuje się dziecko, które urodziło się w innej rodzinie, natomiast adaptować można na przykład mieszkanie czy inne pomieszczenie.

Magdalena Głazewska

Odmieniamy nazwiska

Rzecz Czarnoleska Rzecz Czarnoleska

Coraz częściej spotykam się z niepoprawną odmianą nazwisk albo jej brakiem, na przykład pan Orzeł chce, żebyśmy mówili o nim jako o „Orzele” (zamiast „Orle”), ksiądz odprawi mszę w intencji „Jana Nowak”, a pani Robaczewska przedstawia się jako - o zgrozo! - „Robaczewski”.

Tymczasem nazwiska w języku polskim należy odmieniać. Genialny matematyk i świetny aforysta Hugo Steinhaus powiedział takim, którzy nie życzyli sobie odmieniania ich nazwiska: "Pan jest właścicielem swojego nazwiska tylko w mianowniku liczby pojedynczej. Pozostałymi przypadkami rządzi gramatyka!"

Jest kilka prostych zasad, które należy zapamiętać, ale zanim je podam, napiszę króciutko o historii nazwisk na podstawie podręcznika „Język ojczysty” do trzeciej gimnazjum, którego redaktorkami są Krystyna Orłowa i Helena Synowiec.

Otóż najstarsze nazwiska miały charakter przezwiskowy. Służyły do odróżniania ludzi należących do danej zbiorowości, gdy nie wystarczało samo imię. Wskazywały na pochodzenie lub narodowość (na przykład Jurand ze Spychowa), ale też na pełnioną funkcję (Maciej Kołodziej). Najczęściej spotykane były jednak określenia przenośne, które nawiązywały do świata przyrody, cech wewnętrznych i zewnętrznych człowieka, wykonywanych przez niego czynności lub narzędzi pracy.

Administracyjny obowiązek posiadania nazwisk wprowadziły władze zaborców na przełomie XVIII i XIX wieku, ale pierwsze nazwiska pojawiły się w Polsce już w XIII wieku. Używali ich mieszkańcy miast, zwłaszcza zamożni. Początkowo na -ski kończyły się nazwiska szlacheckie, na -owicz -mieszczańskie, natomiast nazwiska chłopów pochodziły od nazw osobowych oraz rzeczowników pospolicitych. Od XVIII wieku zaczęły się pojawiać wśród mieszczan i chłopów nazwiska zakończone na -ski, więc ten formant przestał wskazywać na pochodzenie właściciela nazwiska, a zaczął pełnić funkcję nazwisko twórczą.

A teraz o zasadach odmiany. Dziś napiszę o nazwiskach żeńskich:

1. Staje się powszechny zwyczaj używania formy męskiej nazwisk kobiet, na przykład Jola Złotek. O tym, czy posługiwać się nazwiskiem w formie męskiej, czy nazwiskiem z przyrostkiem będącym wykładnikiem żeńskości (na przykład -ewa, -owa), decyduje nosicielka nazwiska. Używając nazwisk żeńskich w postaci męskiej, należy pamiętać, by towarzyszyły im wyrazy określające płeć osoby, o której mowa: Danuta Siek, Beata Kowalczyk, pani Bednarek. Tego typu nazwisk (tzn. w postaci męskiej) nie odmieniamy.
2. Odmieniamy tylko nazwiska zakończone na -a. Na przykład Ewa Jarema - do Ewy Jaremy, o Ewie Jaremie. Zofia Petela, Zofii Peteli, z Zofią Petelą. Basia Rudzka, Basi Rudzkiej, z Basią Rudzką.
3. Nazwiska typu Mocna, Mądra. Można pozostawić takie nazwisko w postaci męskiej Mocny, Mądry, i wówczas się nie odmienia. Jeżeli nazwisko pozostaje w postaci żeńskiej Mocna, Mądra, to odmienia się według deklinacji przymiotnikowej: Mocnej, Mądrej.
4. Nazwiska zakończone na -ewa, -owa mają odmianę przymiotnikową. Kuncewiczowa, Kuncewiczowej, z Kuncewiczową.
5. Nazwiska zakończone na -ówna: Mniszkówna, Mniszkówny, Mniszkównie, Mniszkównę, Mniszkówną.
6. Nazwiska zakończone na -ina: Zarembina, Zarembiny, Zarembinie, Zarembiną.
7. Nazwiska zakończone na -anka: Skarżanka, Skarżanki, Skarżance, Skarżanką. Dziś, niestety, coraz rzadziej spotyka się właśnie te przyrostki feminizujące - owa, -ewa, -ina. Wolimy formy męskie.
8. Nazwiska dwuczłonowe. Odmieniamy te człony, które można deklinować; Kossak - Szczucka, Kossak - Szczuckiej, Kossak - Szczucką; Pawlikowska - Jasnorzewska, Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej, Pawlikowską - Jasnorzewską.

To najważniejsze zasady dotyczące odmiany nazwisk żeńskich. Następnym razem napiszę o nazwiskach męskich.

Polska potężna

Skrzynia różności

Trzy rozbiory Polski, nieudane powstania i życie podczas okupacji. Uczniowie, zamiast uczyć się o wojnie trzynastoletniej, zapamiętują daty trzech rozbiorów. Zamiast czytać o odsieczy wiedeńskiej, muszą zdawać egzaminy z nieudanych powstań. W polskich szkołach dzieci uczą się o smutnej i nieudanej historii Polski. Warto to zmienić.

Trzy wydarzenia, które powinny być

potęgę na zawsze i gwarantując niepodległość wschodniej Europie. Choć bitwa została rozstrzygnięta w 1410 roku, to nie była to pierwsza ani ostatnia bitwa, w której Polacy pokonali Niemców.

Wojna polsko-moskiewska to jeden z najważniejszych etapów w historii Polski. Podczas tej wojny Polacy pokazali swą odwagę i pewność siebie. Dla uczniów przyzwyczajonych uczyć

jako jedyni w historii zdobyli Moskwę. Warto, by współczesni Polacy pamiętali o czasach, gdy Polska była w stanie interweniować za granicą w celu bronięcia swoich interesów, zamiast ciągle się bronić przed swymi sąsiadami.

Trzecie wydarzenie, potop szwedzki, mówi o wielkim duchu walki całego polskiego narodu. W 1655 roku król Karol Gustaw zaatakował Polskę i szybko zajął wielką część kraju. Wielu Polaków zdradziło ojczyznę i przystąpiło do szwedzkich najeźdźców. Jednak heroiczna obrona załogi polskiej pod Jasną Górą zdecydowanie zmieniła losy wydarzeń. Po latach krwawej wojny Szwedzi zostali wypędzeni z kraju, a ich sojusznicy - ukarani. Choć Polska była wyniszczona ciężką wojną, potop jest elementem sławy narodowej.

Ponieważ polskie dzieci nie uczą się o zwycięstwach, sukcesach i wielkich wiktoriach swego kraju, są przekonane, że ich kraj był ciągle małym, słabym, łatwym do zniszczenia państwem, na którego reszta Europy nie zwracała większej uwagi. Musimy to zmienić, by Polacy wiedzieli, że pochodzą z wielkiego, szlacheckiego państwa, które kiedyś było najsilniejszym państwem Europy, i które może znów stać się wielkie. Choć czasy siły i potęgi Polski już się skończyły, to od współczesnych Polaków zależy, czy je znów przywróci. Ważne, by polski naród pokazał swą odwagę i pewność siebie, wiarę w Boga i niesamowitego ducha walki. Bez tych cech Polska nigdy nie będzie w stanie wrócić do swej dawnej potęgi.

Mikołaj Dueholm



Wymarsz armii Stanisława Żółkiewskiego spod Smoleńska. Mal. Mirosław Szeib.

omawiane bardziej szczegółowo, to bitwa pod Grunwaldem (1410), wojna polsko-moskiewska (1605-1618) i potop szwedzki (1655-1660). Na podstawie każdego z tych trzech wydarzeń można scharakteryzować jedną bohaterską cechę Polaków.

Bitwa pod Grunwaldem w 1410 roku ukazuje wielką wiarę Polaków. Gdy zakon krzyżacki zaatakował Litwę, Król Jagiello zdecydował się interweniować. Po zwycięskiej bitwie, przed którą Polacy odprawili wielką mszę polową, wojska polsko-litewskie zdołały pokonać wojska zakonu, łamiąc jego

się o czasach, gdy sprawami Polski kierowały inne państwa, wojna polsko-moskiewska będzie bardzo interesująca. Gdy w księstwie moskiewskim panowały rozruchy, król Polski Zygmunt Waza zdecydował się interweniować. Wielka bitwa pod Kłuszynem, gdzie wojska hetmana Stanisława żółkiewskiego pokonały armię szwedzko-ruską, była punktem kulminacyjnym zwycięstw oręża polskiego. Niedługo potem polski garnizon zajął Kreml, gdzie bronił się przez całe dwa lata. Choć wojna zakończyła się niepowodzeniem dla wojska polskiego, Polacy mogą się pochwalić, że

Wojna Jom Kippur

Arabowie raz za razem próbowali odzyskać tereny zabrane im przez Stany Zjednoczone na korzyść Izraela. W latach 1948-1949, 1956, 1967, i 1968-1970 kraje arabskie, głównie Syria i Egipt, bezskutecznie próbowały zniszczyć nowo powstałe państwo. Za każdym razem były odpierane, a siły krajów walczących o odzyskanie ziem ponosiły dotkliwie straty. Izrael przy wsparciu USA był do tej pory nie pokonany.

arabskich zgłosiło się nawet kilku pilotów z Pakistanu, i Korei Północnej. Łącznie Egipt zgromadził 830 000 żołnierzy, 2200 czołgów (T-54, T-55, T-62, T-34, T-76) 2400 transporterów opancerzonych, 1120 dział, 690 samolotów (myśliwce Mig-21, Mig-19, i Mig-17, szturmowce i bombowce Su-7, Tu-16, Il-28) oraz 104 okręty. Syryjskie siły liczyły 332 000 żołnierzy, 1350 czołgów (T-54, T-55, T-62, T-76), 1300 transporterów opancerzonych, 655

przez Wzgórze Golan, nazywana była „Purpurową Linia” i składała się z punktów oporu, różnych obiektów, i pól minowych. Ma górze Hermon znajdowała się również stacja nasłuchu elektronicznego. Kanał Sueski także był dobrze broniony. Z tej strony znajdowały się stanowiska ogniowe dla dział i czołgów i drugiej linii umocnień dla artylerii. Siły izraelskie odszyfrowały wiadomość syryjską i rozpoczęły mobilizację. Jednak w sześć godzin zdołali zmobilizować tylko 18 brygad, a pozostałe potrzebowały jeszcze kilku dni. 6 października 1973 o godzinie 14:00 siły egipskie zaatakowały z przewagą liczebną żołnierzy izraelskich broniących Kanału. Atak komandosów poprzedziła nawała artyleryjska i bombardowanie. O 14:20 siły egipskie masowo forsowały kanał, jednak napotkały słaby opór, gdyż większość obrońców została zabita przez pociski i bomby. Inżynierowie egipscy zniszczyli wały i zbudowali mosty pontonowe na Kanałe. Izraelczycy nie byli w stanie zaszkodzić im w przeprawie. Samoloty Izraela, zaatakowały tylko jeden punkt, gdyż całość była mocno broniona przez rakiety przeciwlotnicze. O 20:30 pierwsze czołgi przeprawiły się przez kanał. Do końca dnia przeprowili 30 000 żołnierzy i 500 czołgów, tracąc zaledwie 200 ludzi. Zniszczyli 350 pojazdów bojowych przeciwnika i zabili bądź wzięli do niewoli 1200 Izraelczyków. Syryjczycy byli znacznie mniej aktywni tego dnia. Przeprowadzili tylko bombardowanie pozycji izraelskich na wzgórzach Golan, a ich komandosi zajęli stację nasłuchową na górze Hermon, zdobywając tajne kody izraelskiego wywiadu o nazwie Aman.

7 października Egipcjanie dotarli 15 kilometrów na wschód od kanału Sueskiego i przeszli do defensywy. Rozpoczęli budowę infrastruktury obronnej i rozlokowali trzy armie na południe i północ od Wielkiego Jeziora Gorzkiego. Tego samego dnia Izrael przeprowadził kontratak lotniczy. Został on jednak odparty, a siły izraelskie straciły 22 maszyny. Tymczasem trzy syryjskie dywizje pancerne uderzyły na wzgórze Golan. Naprzeciwko nich stały zaledwie dwie jednostki izraelskie, 7 Brygada



Egipskie wojska przejeżdżają przez Kanał Sueski, 7 października 1973

W roku 1972 egipski prezydent Sadat powiedział w przemówieniu, że jego obowiązkiem jest wszczęcie wojny z Izraelem i że jest gotów poświęcić milion żołnierzy dla odzyskania swoich dawnych terenów. Siły egipskie zaopatrzyli w sprzęt Sowici, na mocy porozumienia z roku 1971. Były więc uzbrojone w czołgi radzieckie T-62 i T-55, rakiety plot SA-2 i SA-6, rakiety przeciwpancerne AT-3 Sagger, i myśliwce Mig-21. W 1973 i Egipt i Izrael koncentrowały siły nad Kanałem Sueskim. Również Syria i Irak zaczęły masowo wysyłać swoje jednostki nad granice z Izraelem. Mniejsze siły przybyły, by zaatakować niepożądane państwo, pochodziły one z Jordani, Kuwejtu, Maroko Libii, Arabii Saudyjskiej, Kuby, Tunezji, Sudanu, OWP. Do eskadr

dział, 321 samolotów (myśliwce Mig-21, Mig-17, bombowce-szturmowce Su-7) i 21 okrętów.

Irak z kolei dysponował 20 000 żołnierzy, 310 czołgami, 300 transporterami opancerzonymi, 54 działami i 73 samolotami.

W konflikcie brało też udział wiele jednostek z innych krajów. Izrael miał tylko 415 000 żołnierzy, 1500 czołgów (Centurion Mk.5/Sho't, M51 Sherman, M48A3 Mag'ach, M60A1 Mag'ach, AMX-13 oraz 200 zdobycznych czołgów T-54, T-55 i PT-76), 300 transporterów opancerzonych, 945 dział, 561 samolotów (myśliwce Mirage IIICJ, myśliwce-bombardujące F-4 Phantom II, i IAI Neshet, oraz szturmowce A-4H Skyhawk) oraz 38 okrętów.

Główna linia obrony izraelskiej szła

Pancerna i 188 Brygada Pancerna Barak. Do końca dnia, pomimo zaciętego oporu izraelskiego, zajęli całą południową część płaskowyżu, otaczając część jednostek izraelskich broniących się w centralnej części wzgórz. Tego samego dnia miało miejsce jeszcze jedno ważne wydarzenie. W nocy z 6 na 7 października doszło do morskiej bitwy pomiędzy Izraelem a Syrią. Bitwa toczyła się koło syryjskiego miasta Latakia. 5 izraelskich kutrów raketowych, uzbrojonych w rakiety typu Gabriel, starło się z 3 kutrami raketowymi, wyposażonymi w rakiety P-15 termit, trałowcem, i kutrem torpedowym. Dzięki systemowi ECM Izraelczycy uniknęli trafień przez syryjskie P-15 i zniszczyli wszystkie wrogie jednostki, nie ponosząc strat. Dzięki temu zwycięstwu okręty syryjskie do końca wojny nie wyszły z własnych portów.

8 października izraelscy dowódcy uznali, że głównym odcinkiem wojny jest front z Syrią, gdyż ich siły stwarzały bezpośrednie zagrożenie dla terytorium Izraela. Nie mogli jednak powstrzymać ich ataku i ograniczyli się do zaminowania mostów na rzece Jordan, która była ostatnią linią obrony przed Galileą. Syryjczycy wstrzymali jednak atak, gdyż obawiali się okrążenia własnych sił. Bali się bowiem, że są wciągani w pułapkę, gdyż oszołomiła ich łatwość zdobywania kolejnych izraelskich terenów. Ta decyzja dała Izraelowi czas na dokończenie mobilizacji. Sytuacja na linii frontu była krytyczna, obie izraelskie brygady miały po kilka sprawnych czołgów, i zginął dowódca 188 Brygady oraz wszyscy dowódcy batalionów. Izrael formował więc kompanie ze zmobilizowanych już żołnierzy i czołgów, i wysyłał je na wzgórze Golan, nie czekając na sformowanie z nich brygad. Z czasem zaprzestano tworzenia kompanii i wysyłało pojedyncze plutony! Tymczasem rezerwowa brygada generała Adana próbowała przebić się przez linie obronne Egipcjan i zniszczyć przeprawy przez kanał, aby odciąć ich od ich państwa. Izraelczycy nacierali jednak bez wsparcia lotnictwa i artylerii, oraz rozpoznania. W walkach generał Adan utracił 80 czołgów. W nocy atakowała dywizja pancerna dowodzona przez generała Szarona. Poniosła ona ciężkie straty i przeszli do obrony. Na Synaju zapadł chwilowy spokój, przerywany wymianą ognia artyleryjskiego.

9 października syryjska 7 Dywizja Piechoty, wspomagana przez siły powietrznodesantowe rozpoczęła ostateczne natarcie na broniących się Izraelczyków. Jednak wsparci rezerwami obroncy odparli atak i rozbili atakujących Syryjczyków. Równolegle izraelskie samoloty zaatakowały Damaszek i miasta portowe w Syrii. Celem były elektrownie, ropociągi, budynki rządowe i obiekty wojskowe. W jednym z portów zatopiono radziecki statek transportowy. ZSSR oficjalnie przystąpiło do wojny. Codziennie w Syrii i Egipcie lądowało około 80 samolotów transportowych, An-12, z których każ-

we na drodze do Damaszku. Tego samego dnia zdobyli też 18 strategicznych transportowców radzieckich An-22, które co godzinę lądowały w Egipcie. Przewoziły one sprzęt wojskowy z sowieckich baz na Węgrzech. 13 października izraelskie natarcie na froncie syryjskim zostało zatrzymane 40 kilometrów od Damaszku, przez irackie siły pancerne, jednak Syria nie mogła już poważnie zagrozić terytorium izraelskiemu. Od 12 października na froncie egipskim trwały przegrupowanie sił izraelskich szykujących się do kontrnatarcia. Atak rozpoczął się jednak dopiero dwa dni później. Siły Obronne Izraela uderzyły



Zniszczony syryjski czołg T-62 na Wzgórzach Golan

dy przewoził po 20 ton sprzętu wojskowego. Niewielką pomoc od USA otrzymał Izrael, ponieważ przewoźnicy powietrzni nie chcieli się zgodzić na przewożenie sprzętu, w obawie przed pogorszeniem stosunków z Arabami. Sprzęt wojskowy był więc przewożony przez izraelskie linie pasażerskie. Dostawy były niewielkie i nie mogły wpłynąć.

10 października do wojny oficjalnie przystąpił Irak, obiecał on wysłać wojska lądowe na front syryjski i zaangażować swoje siły lotnicze. Tymczasem Izraelczycy wyparli Syryjczyków na linii frontu z początku wojny. Za „Purpurową Linią” znajdował się pas syryjskich umocnień o szerokości 7-15 kilometrów. 11 października Izraelczycy w kontrataku przełamali linie obrony syryjskiej, a 12 zdobyli pozycje wyjścio-

w pięciu miejscach na półwyspie Synaj. Najcięższe walki miały miejsce w przełęczy Mitla, gdzie w 1967 roku w trakcie wojny sześciodniowej doszło do jednego z największych starć pancernych w historii. W walkach brało udział ponad 1000 czołgów, a zwycięstwo odnieśli Izraelczycy. Tymczasem amerykańskie siły powietrzne zaczęły przewozić sprzęt wojskowy do Izraela, jednak transportowce mogły tankować tylko na portugalskich Azorach, gdyż inne państwa odmówiły Amerykanom uzupełniania paliwa. Przewożono broń, amunicję, a nawet czołgi, armaty i samoloty. Dostawy trwały aż do 14 listopada. Planujący atak Izraelczycy musieli zmienić swoją dotychczasową taktykę silnych ugrupowań pancernych i licznego wsparcia lotniczego, gdyż straty w czołgach były duże, a egipskie baterie

przeciwlotnicze uniemożliwiały działania lotnictwu. Przyjęto więc taktykę ataków elitarnych oddziałów piechoty, które miały przeniknąć przez linie obrony przeciwnika i zniszczyć SAM-y, oraz stanowiska przeciwpancerne.

Uchwycenie przyczółku na kanale powierzono 143 Dywizji Pancerniej, a atak na tyły sił egipskich 162 Dywizji Pancerniej.

15 października oddziały piechoty uderzyły na najsłabszy punkt linii egipskiej, na styku 3 i 2 armii, i rozpoczęły natarcie na Wielkie Jezioro Gorzkie. W nocy doszło do brutalnych walk wręcz, w wyniku których linia egipska została przerwana, a o 1:35 16 października Izraelczycy dotarli do kanału. Przed nastaniem dnia przeprawili się oni w łodziach na drugi brzeg kanału, gdzie utworzyli przyczółek. Przez następną dobę osamotnieni komandosi odpierali ataki egipskich sił pancernych.

16 października siły 2 Armii Egipskiej zaatakowały, próbując zamknąć wylom w swoich liniach obronnych. Jednak ich uderzenie powstrzymał generał Adan ze swoją 162 Dywizją Pancerną. Ta jednostka po ciężkich walkach dostała

się w pobliże kanału. W nocy Izraelczycy zbudowali most pontonowy na kanale, przez który przeprowili się oddziały generała Adana, umacniając przyczółek na zachodnim brzegu kanału.

17 października saperzy wybudowali dwa następne mosty pontonowe, przez które na stronę egipską dostały się następne oddziały. Następnego dnia po wzmocnieniu przyczółka siły izraelskie rozpoczęły natarcie w kierunku Kairu i Suez. W ten sposób egipska 3 Armia została całkowicie odcięta na półwyspie Synaj. Nacierająca 162 Dywizja Pancerna do 22 października dotarła do przedmieść Suez, i na 100 kilometrów od Kairu. W noc poprzedzającą to wydarzenie izraelscy komandosi opanowali szczyt góry Hermon, na której znajdowała się stacja nasłuchowa.

22 października ONZ przyjęła Rezolucję numer 338, wzywającą wszystkie strony konfliktu arabsko-izraelskiego do zakończenia działań wojennych. Nakazano w ciągu 12 godzin wprowadzić zawieszenie broni. Wszystkie jednostki wojskowe powinny zostać na zajmowanych wcześniej pozycjach. Negocjacje pokojowe miały być spr-

wiedliwe dla obu stron i doprowadzić do zbudowania trwałego pokoju na Bliskim Wschodzie. 22 października o 18:52 zawieszenie broni zostało przyjęte na froncie egipsko-izraelskim, a dobę potem Syria wyraziła zgodę na ogłoszenie zawieszenia broni. Tak zakończyła się Wojna Jom Kippur. Przyniosła ona serie spięć na linii USA - ZSSR. Przyniosła straty Izraelowi w wysokości 2656 ludzi, 7250 zostało rannych, do niewoli dostało się 295 żołnierzy, straty w sprzęcie wyniosły około 1000 czołgów, i 102 samoloty. Państwa Arabskie miały 8528 zabitych, 19 540 rannych, 8783 jeńców (wszyscy jeńcy zostali wymienieni do połowy 1974 roku) 2250 czołgi, 432 samoloty, i 19 okrętów wojennych. Siły izraelskie wycofały się dodatkowo za wschodni brzeg Kanału Sueskiego i na „Purpurową Linie”. Straty ponieśli również Amerykanie, gdyż Arabowie wstrzymali część ropy i grozili wprowadzeniem embarga, w odwecie za przysyłanie sprzętu wojskowego do Izraela.

Jakub Głazewski

Mamy już 1050 lat

Parafrazując znaną piosenkę harcerską - „Właśnie tu, na tej ziemi, Mieszko I ślubował swą gotowość umierać za Jezusa Chrystusa!”

I to właśnie dlatego piosenkowcy harcerz mógł umrzeć za Polskę. Gdyby nie przyjęcie chrztu, a więc wiary chrześcijańskiej, przez pierwszego polskiego władcę, mogłoby nie być nas teraz na mapie. Bez Boga nie byłoby również najwybitniejszego Polaka w historii – św. Jana Pawła II. Nie byłoby też „iskry, która podpaliła świat” – św. Siostry Faustyny.

„Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznym stopniu stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i Kościoła, jest niszcze-

niem samej istoty narodu” - powiedział wybitny polski polityk z czasów 20-lecia międzywojennego – Roman Dmowski.

Również dziś wielu z nas czuje, że nigdy nie będzie Polski bez Kościoła, na pewno nie takiej, jakiej pragniemy. „Po Bogu pierwsza, poza Nim, przed tobą nikt” - śpiewa o Polsce, w piosence „Noc”, Darek „Maleo” Malejonek. Patriotyzm jest więc z wiarą w Chrystusa ściśle związany. Bez Niego nasz kraj zapadłby się, tak jak zapada się, coraz mniej chrześcijańska, Europa.

Wróćmy jednak do 966 roku. Miejscem chrztu Mieszka I był prawdopodobnie Ostrów Lednicki na Jeziorze Lednickim. Znajdują się tam ruiny dwóch mostów i grodu otoczonego ziemno-drewnianymi wałami. Wewnątrz mieściły się dwa kamienne

budynki : kościół i pałac. Nieopodal odnaleziono również dwa rowy, będące prawdopodobnie basenami chrzcielnymi.

Jak wiemy z lekcji historii, chrztu udzielili nam Czesi, którzy w czasach pierwszego Piasta byli już państwem chrześcijańskim. Od tego momentu minęło już ponad 1000 lat, a my wciąż wyznajemy Jezusa Nazarejczyka. Wielu Polaków wslawiło swe imię walcząc o „ustanowienie królestwa Chrystusa w swoim życiu i świecie który ich otacza.”

Ciekawe, że rok liturgiczny 2015/16 jest nazwany Ekstremalnym Rokiem Miłosierdzia, a w lipcu Kraków gościć będzie pielgrzymów z całego świata, a przede wszystkim papieża Franciszka, który przyjedzie na Światowe Dni Młodzieży. To świetna okazja, by podzielić się naszą tysiącpięćdziesięcioletnią wiarą.

Maciej Szczurowski

Ptaki znane i nieznane

„Skrzydłaci mieszkańcy miast” - odc. 3 Sójka



Tego ptaka z nazwy znają wszyscy z pewnego popularnego wierszyka Jana Brzechwy. W tym utworze sójka niby to wybiera się za morze, „ale się wybrać nie może”. O co chodzi z tym wierszem? Po pierwsze: nie wszystkie polskie sójki odlatują na zimę. Część z nich zostaje w kraju, a dodatkowo przylatują do nas osobniki z północy: Skandynawii, Rosji, Łotwy i Estonii. Jednak na jesieni wszystkie sójki robią się bardziej ruchliwe, są częściej widywane w miastach, ogólnie stają się

mniej skryte. Wcale nie oznacza to jednak, że odlatują.

Sójki są jednymi z nielicznych ptaków, które robią zapasy na zimę. O większości skrytek jednak zapominają i w ten sposób rozsiewają nasiona, głównie dębów (żołędzie), bo to one są przysmakami sójek. Oczywiście tylko jesienią i zimą, ptaki te odżywiają się również owadami i ich larwami, ślimakami, drobnymi bezkręgowcami, piskletami i jajami innych ptaków, a także owocami wiśni, czereśni, jarzę-

biny itp. Nie pogardzą także odpadkami i pożywieniem wykładanym przez człowieka w karmnikach.

Sójka nie jest dużym ptakiem, ale nie sposób jej nie zauważyć. Nie dość że jest bardzo głośna, często skrzeczy i krzyczy; do tego ma jaskrawo niebieskie „lusterka” – piórka w skrzydłach, kontrastujące z barwą reszty ciała. Nie można też pomylić jej z żadną inną sójką występującą w Europie. Są ich dwie: sójka błękitna (na dole po lewej) i sójka syberyjska (na dole po prawej). Dodatkowo, sójka syberyjska bardzo rzadko przylatuje do Polski, a sójki błękitnej jeszcze nie widziano w naszym kraju.

A na zakończenie: gdzie możemy spotkać sójkę? Preferuje ona lasy i parki z przewagą drzew liściastych, najlepiej dębów. Mogą się one znajdować nawet w dużych miastach.

Do następnego odcinka –

Helena Trzeciak



Historia Hamzy



Kilka dni temu byłam w Lublinie. Jest to bardzo piękne miasto z długą historią. Podobały mi się piękne kamieniczki, ozdobne renesansowe attyki i Brama Krakowska. W Lublinie znajduje się też jeden z największych obozów koncentracyjnych drugiej wojny światowej-Majdanek. Oglądanie tego miejsca było wstrząsającym przeżyciem.

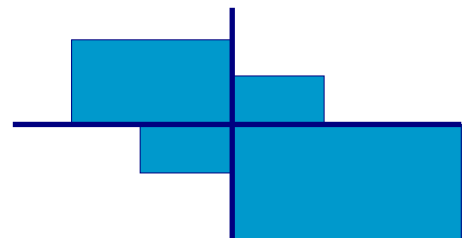
W niedzielę poszłam na mszę świętą do jednego z prześlicznych kościołów. Okazało się, że to bardzo uroczysta msza święta: przyjechali na nią goście z Francji. Jednym z nich był Hamza pochodzący z Iraku. Kilkanaście lat temu Hamza poznał Jezusa. Zamiast kazania było jego poruszające świadectwo.

Urodził się w rodzinie, która pochodzi bezpośrednio od Mahometa, jest więc bardzo uprzywilejowana. Jego ojciec był jednym z wielkich przywódców muzułmańskich i Hamza miał zostać jego następcą. Poznał jednak pewnego chrześcijanina. Na

początku chciał go przekonać do swojej wiary, skończyło się to jednak tym, że Hamza przyjął wiarę chrześcijańską. Trafił przez to do więzienia na rok i cztery miesiące. Po tym czasie postanowił wraz ze swoją rodziną (która też się nawróciła) uciekać do Jordanii. Starał się o wizę, ale okazało się to wcale nielatywne. Musiał więc na razie zostać w Jordanii. Pewnego dnia, kiedy szedł ulicą, porwali go jego trzej bracia i wujek. Dostali rozkaz od ojca, aby go przyprowadzić żywego lub martwego. Żywego - jeśli by się wyrzekł Jezusa, natomiast gdyby nie chciał tego zrobić, mieli obowiązek go zabić. Wywieźli go do wąwozu. Tam przez trzy godziny próbowali przekonać Hamzę, by porzucił nową wiarę i wrócił do domu. On natomiast opowiadał im o Chrystusie. W końcu wuj powiedział: „dla chrześcijan nie ma już odwrotu” i zaczął do niego strzelać. Na szczęście udało mu się uciec. Uzyskał wizę i wyemigrował do Francji. Poczul w sobie misję - zaczął głosić Chrystusa.

Jego świadectwo jest o tyle aktualne, że pochodzi z narodu, o którym teraz bardzo głośno w Europie. Niedawno przecież doszło do zamachów w Paryżu. Hamza mówił, że powinniśmy się modlić za jego braci i ich ewangelizować. Muzułmanie mają obowiązek brania udziału w świętej wojnie, wpisany w Koran, i są przekonani, że zabijanie w pewnych okolicznościach to ich obowiązek - bo tak jest napisane w ich świętej księdze. To nie znaczy, że oni są gorsi od nas - po prostu są przekonani o słuszności takiego postępowania. Dlatego nie możemy ich potępiać, tylko się modlić o nawrócenie. I pokazywać im Jezusa i Jego miłość.

Magdalena Głazewska





Alina i Balladyna

Spodobał mi się pomysł mojej matki. Zawsze maliny zbierałam szybciej, zręczniejszy i roztrośniejszy od siostry. Wiedziałam, które będą słodsze i smaczniejsze. Balladyna rzadko dorównywała mi w tej kwestii. Gdy byłam w lesie, czułam się wolna, i w jakiś sposób lepsza od mojej siostry.

Mój dzbanek szybko zapelniał się wyśmienitymi owocami. Byłam szczęśliwa jak nigdy. Już niedługo będę mogła poślubić mężczyznę, którego kocham i który kocha mnie. Moje życie ma się zmienić. Mają otworzyć się dla mnie drzwi do nowego świata, nowego życia i myślenia. Co kilka malin podjadałam sobie jedną czy dwie. Znowu były pyszne i zdawały się rozplwać w ustach. I znowu po tak krótkim czasie miałam pełny dzbanek malin.

Przez jakiś czas chodziłam po lesie z Balladyną, ale po prawej stronie lasu były większe krzaczki, więc skierowałam się w tamtą stronę. Rosły tam jeszcze lepsze owoce. Skończyłam zbierać. Pobiegnęłam do niej.



Wyszedłam z domu. Powietrze było rześkie i wilgotne. Byłam jeszcze roztrzęsiona po wczorajszej rozmowie z Kirkorem. O mało co nie zdradziłam moich prawdziwych przemyśleń, moich zamiarów. Czułam, że coś pokręciłam, ale, niestety, już tego nie odwrócę. Na tyłach chaty spotkałam Alinę i razem poszłyśmy do lasu, przekraczając polną dróżkę. Po kilku minutach moja siostra odeszła trochę na prawo, podśpiewując sobie pod nosem. Matka wybrała dziwny sposób na rozstrzygnięcie sporu o małżeństwo. Nienawidziłam zbierać malin, głównie dlatego że Alina robiła to ode mnie szybciej, sprawniej, a jej maliny były dorodniejsze. Wiedziałam, że przegram i zostanę siostrą żony Kirkora. Tylko

siostrą i nikim więcej. To jej przypadnie w spadku cały zamek Kirkora. To ona będzie zasiadała obok niego na tronie. Tak myśląc zbierałam przeklęte maliny do dzbanka.

Po dłuższym czasie spojrzalam w głąb naczynia. Mimo zawziętego zrywania owoców, na dnie było ich zaledwie kilkanaście. Nie przypominały pod żadnym względem malin mojej siostry. Były

czerwone jak... jak krew. Moje dłonie były czerwone jak krew od cięcia nożem krzaków i zrywania malin. Poczulałam, że kręci mi się w głowie.

Podeszła do mnie Alina. Oczywiście cała w skowronkach. Udało jej się.

Wygrała.

Maja Chyra



Przepisy Mamy Oli

Rady, porady

Pasztet z czerwonej soczewicy

Zawsze się udaje, nie wymaga mielenia

Paczkę soczewicy czerwonej (400g) ugotować w 4 szklankach osolonej wody na małym ogniu, mieszać do momentu, aż się "rozpadnie" (ok.10-15 min).

2 szklanki marchewki startej na grubych oczkach uduścić na maśle z pokrojoną drobno cebulą i 2-4 ząbkami czosnku.

Wszystko razem wymieszać, dodać 2-3 jajka i 2 łyżki bulki tartej.

Przyprawić solą, pieprzem, curry, chili lub ostrą papryką - według smaku.

Piec 1 godzinę w 180-200 stopniach.



Pierogi inaczej

CIASTO: 1,5 szklanki mąki, łyżeczka cukru, łyżeczka soli, 1,5 opakowania(250g) serka białego homogenizowanego, 4 łyżki masła

FARSZ: 3 szklanki poszatkowanej białej kapusty, 1 średnia cebula pokrojona w cienkie plasterki, 25 dag pieczarek pokrojonych w plasterki, szczypta majeranku, tymianku i estragonu, 4 łyżki masła, 1,5 opakowania serka homogeni-

zowanego, 4 jajka na twardo, posiekany zielony koperek

SOS CZOSNKOWY: jogurt naturalny, 1-2 ząbki rozgniecionego czosnku, sól, pieprz i/lub pieprz zielony

1.Mąkę, sól, cukier wymieszać, dodać masło i serek. Zagnieść ciasto, dać do lodówki na około 2 godziny.

2.Kapustę i cebulę uduścić na maśle, dodać zioła i mieszać ok.10 min.

3.Pieczarki dusić na maśle 5- 6 min. Połączyć z kapustą i cebulą.

4.Ciasto rozwałkować, pokroić na kwadraty o wymiarach 10x10. Nakładać farsz: posmarować serkiem , na to koperek, na to plasterek ugotowanego jajka na twardo, następnie kapusta z cebulą i pieczarkami. Skleić brzegi pieroga.

5.Piec w piekarniku nagrzanym do 180 stopni ok.20-25 minut

Podawać z sosem czosnkowym, najlepiej zaraz po upieczeniu.

Ljutenica po bułgarsku

czyli czas **PAPRYKI I BAKŁAŻANA**

5 czerwonych papryk

3 marchewki

1 bakłażan

1,4 szklanki oleju

1,5 przecieru pomidorowego

1-2 łyżeczki zmielonego kminku

1,4 chili, sól, pieprz

Upiecz wszystkie warzywa w nagrzanym do 220 stopni piekarniku przez 30 minut, po czym przewróć je na drugą stronę i piecz 20 minut. Nie szkodzi, że będą czarne:).

Wyjmij je z piekarnika, włóż do woreczka foliowego i szczelnie zamknij. Poczekać ok. 5 minut, wyjmij warzywa i obierz ze skóry - zmiksuj wszystko na pastę dodając przyprawy. Włóż do małych słoiczków. Warzywa są doskonale na ser żółty, wędlinę, dodatek do sosu do spaghetti. Można je pasteryzować.

*Nadesłała Ola Imach
(mama Bartka i Mikołaja)*

Salonik Poetycki

„Bajki” Ignacego Krasickiego



Ignacy Krasicki był polskim poetą i prozaikiem okresu oświecenia. Współpracował blisko z królem Stanisławem Augustem Poniatowskim, organizował i uczestniczył w obiadach czwartkowych. Współpracował w tworzeniu „Monitora” - pierwszego polskiego pisma politycznego. Jego twórczość jest bardzo różnorodna, najbardziej znane są bajki i satyry, ale poza tym pisał poematy, wiersze, powieści, komedie i prace naukowe. Dziś skupię się jednak na jego bajkach i wskażę ich cechy.

Bajka to gatunek literacki należący do epiki, mimo że pisana jest wierszem. Jednak osobą mówiącą nie jest podmiot liryczny, tylko narrator. Bajka to alegoryczna opowieść, która ma na celu przekazanie jakichś nauk o życiu, bądź skrytykowanie ludzkich postaw i charakterów. Bohaterami są zwykle zwierzęta, rośliny lub przed-

mioty, które reprezentują jakieś ludzkie cechy. Czas i miejsce są nieokreślone, a akcja ogranicza się do jednego wydarzenia. Dzięki tym uproszczeniom charakter bajek jest uniwersalny, a ich pouczenie ponadczasowe. To pouczenie jest wypowiedziane wprost w formie moralu, lub tylko zasugerowane.

Pierwszym twórcą bajek był Ezop. Inni najwybitniejsi twórcy to Jean de La Fontaine i Ignacy Krasicki. Dziś chcę Wam zaprezentować przykładową bajkę Krasickiego pod tytułem „Malarze”:

„Dwaj portretów Malarze słyndli przed laty:

*Piotr dobry, a ubogi, Jan zły, a bogaty.
Piotr malował nybornie, a głód go uci-
skał,*

Jan mało i źle robił, więcej jednak zyskał.

Dlaczegoż los tak różny mieli ci malarze?

Piotr malował podobne, Jan piękniejsze twarze.”

W bajce pokazany jest kontrast dwóch osób - dwóch malarzy. Jeden z nich malował dobrze, a mimo to klepał biedę, drugi - źle, a był bogaty. W bajce chodzi o przedstawienie pewnej cechy ludzkiego charakteru - mianowicie chęci do wyidealizowania swojego wizerunku i postaci. Dlatego też Jan zyskał tak duży majątek; chciał podliznąć się ludziom, przed-

stawiając ich piękniejszymi niż są w rzeczywistości. Piotr natomiast nie zamierzał niczego ulepszać, malował realistycznie, z uwzględnieniem wszystkich ludzkich niedoskonałości. Morał nie jest wypowiedziany wprost, ale poprzez tę krótką scenkę. Chodzi o to, że ludzie lubią, gdy inni widzą ich w lepszym świetle niż to jest naprawdę. Dydaktyzmowi bajki służy tu kontrast w przedstawieniu malarzy.

Zachęcam Was do czytania bajek, w których są piętnowane takie wady jak pycha, zazdrość, nieuczciwość, lenistwo, głupota i inne. Mimo że zostały stworzone wiele lat temu, ich charakter jest ponadczasowy, a one same - uczą i bawią do dziś.

Magdalena Głazewska



Zgadnij kim jestem
i z jakiej pochodzę
opowieści?

Rysowała Ola
Skórka



Zagadkowo



Redakcja:

Agata Głażewska (red. odpowiedzialny),

Magda Głażewska (red. działów jesteśmy twórcami oraz przepisy),

Klara Kopeć (red. działów zagadkowo i kącik humoru)

Jakub Głażewski (red. działów historia i przyroda),

Jarosław Głażewski (red. techniczny i skład komputerowy).

Kontakt: jagaro@interia.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, ich redakcji oraz zmiany tytułów, a także dopasowania zdjęć bądź ilustracji.

